GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9-go Maja, 1901 roku. — Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską*, *Tygodnik Powieściiwo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: Massachusetts, N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Wiadomości Zagraniczne.

Znaczny pożar.

SAN JUAN, 1 maia. — W San Juan, Porto Rico, spaliła się nowa przystań okrętowa, wybudowana kosztem $150.000. Wielkie zapasy cukru i rumu stały się pastwą pożaru, który zagraża magazynom urzędu celnego. Ogólne straty obliczają na 300 tysięcy dolarów. Wiele osób poparzyło się i pokaleczyło.

* * *

Smierć w płomieniach.

BOMBAY, 1 maja. — W fabryce bawełny w Amreeli na półwyspie Kadtywar powstał pożar w którym trzydzieści pięć osób znalazło śmierć. Podobny pożar wybuchł w Khamgaon.

* * *

Rosya zbroi się.

PETERSBURG, 1 maja.— Od dłuższego czasu Rosya zbroi się ile możności na morzu. Obecnie powiększa swą eskadrę na oceanie Spokojnym o ośm statków, aby być przygotowaną na wszelki wypadek na dalekim wschodzie.

* * *

Linia okrętowa zakupiona.

LONDYN, 1 maja. — Amerykańska firma J. P. Morgan & Co. nabyła na własność linię okrętową "Leyland," do której należy 65 parowców.

* * *

Tołstoj o Rosyi.

PARYZ, 1 maja. — "Le Teemps" umieścił odpowiedź hr. Tołstoja na dekret ekskomunikacyjny synodu. Odpowiedź ta została napisaną w Moskwie, pod datą 13go kwietnia. Hrabia powiada, że otrzymał dużo listów, grożących mu śmiercią. Charakteryzuje ów dekret, jako akt bezprawia, usprawiedliwiony fałszywemi twierdzeniami i samowolą. Dekret ten nakłania ludzi do złych myśli i czynów.

* * *

Francya a Rosya.

PETERSBURG, 1 maja.— Nowoje Wremia nadaje bytności ministra Delcasse w Perersburgu wielkie znaczenie polityczne. Austrya i Włochy nie widzą w dalszem należeniu do przymierza z Niemcami żadnych dla siebie korzyści. Nastaje nowe grupowanie się państw europejskich, wobec czego utrwalenie węzłów przyjaźni między Francyą a Rosyą będzie połączone z pożytkiem dla obu mocarstw.

* * *

Powrót z Chin.

WASHINGTON, 1 maja. — Flote która ma przywieść wojska amerykańskie z Chin, wyjechała dziś rano z Manili do Taku, jeżeli nic nie zostało zmienione w ostatniej chwili. Ma ona przetransportować 1600 ludzi i 1000 koni i mułów. Okręty "Indiana" i "Sumner" przewozić będą wojska, a "Lenox" i "Pakling" konie i przybory wojenne. Cztery te okręty wystarczą zapewne aby całą armię Caffee'go na jeden raz przewieść. Flota będzie z powrotem zapewne za trzy tygodnie.

* * *

Defraudacye.

PETERSBURG, 1 maja. — Izba najwyższa przy badaniu rachunków wykryła defraudacyę, która dochodzi do dwudziestu milionów dolarów.

* * *

Dzień 1go maja w Europie.

BERLIN, 2 maja. — We wszystkich miastach niemieckich obchodzono uroczyście święto robotnicze. W Berlinie w różnych zebraniach brało udział około 380,000 robotników. W całych Niemczech nie zakłócono nigdzie spokoju publicznego.

MADRYT 2 maja. — W całym kraju odbyły się manifestacye robotników. W Barcelonie chciano obrabować klasztor, lecz wojsko temu przeszkodziło. W Palma wybijali robotnicy okna w klasztorach i fabrykach.

WIEDEN, 2 maja. — W całej Austryi obchodzono święto robotnicze z powagą i bez żadnych wybryków ulicznych.

LIZBONA, 2 maja. — W różnych miastach przyszło do zaburzeń. Wygłaszano gwałtowne mowy przeciw kościołowi i przeciw rządowi. Policya z trudnością utrzymała porządek.

* * *

Żądania Niemiec.

BERLIN, 2 maja. — Rząd niemiecki zażądał od Anglii $25.000 odszkodowania dla niemieckich poddanych, których rząd angielski wydalił z Transwaalu. Anglia nie zgodziła się na to żądanie i jest gotowa uwzględnić wszelkie pretensye tylko takich Niemców, którzy nie walczyli w Afryce po stronie Boerów.

* * *

Rosya a Serbia.

LONDYN, 2 maja. — Petersburski korespondent dziennika "Times" donosi, że moskiewski minister wojny, jenerał Kuropatkin, opracował plan związania Serbii tajnym układem z Rosyą, która dawać będzię pieniądze na utrzymanie armii serbskiej, ale za to będzie miała nad nią zupełną kontrolę.

* * *

Panama berlińska.

BERLIN, 2 maja. — Odkryto w tutejszym akcyjnym



Pawilon Leśnictwa na Wystawie Pan-Amerykańskiej, w Buffalo, N. Y.

banku hipotecznym ogromne oszustwa, bo obliczają je na $4.500,000. Wskutek tej gospodarki tysiące rodzin straciły wieloletnie swe oszczędności. Widocznie gospodarka niemiecka nie jest znów tak wzorowa, jak trąbią gazety niemieckie, stawiając siebie na każdym kroku za naród godny naśladowania.

* * *

Tyfus grasuje.

BERLIN, 2 maja. — Tyfus grasuje epidemicznie w ostatnich czasach między wojskami przebywającemi w fortecach i okolicy naokoło Metzu. W ostatnim tygodniu umarło na tę zarazę 8 żołnierzy z pułku bawarskiego, a 281 leży w szpitalach wojskowych.

* * *

Dyplomacya rosyjska.

NAGASAKI, 2 maja. — Urzędowe telegramy donoszą z Petersburga, że rząd carski z chęcią odda Japonii port wojenny Arthur w Korei, jeżeli Japonia nie będzie przerzkadzała Rosyi w zajęciu Mandżuryi.

* * *

Otwarcie wystawy.

GLASGOW, 2 maja. — Książe i księżniczka Fife przewodniczyli dziś otwarciu tutejszej wystawy światowej w imieniu króla Edwarda VII. Ceremonii otwarcia dokonała księżniczka przez otwarcie bramy do galeryi sztuk pięknych złotym kluczem.

* * *

Rosya a Francya.

BERLIN, 2 maja. — Vossische Zeitung otrzymała specyalną depeszę z Petersburga, która donosi, że Rosya zaciąga we Francyi nową pożyczkę na 500 milionów franków. Sprawa ta załatwioną została za ostatnim pobytem ministra Delcasse w Petersburgu.

* * *

Z Japonii.

YOKOHAMA, 3 maja. — Ponieważ minister finansów ociągał się ze zaprowadzeniem uchwalonych ulepszeń, prezes ministrów markiz Ito podał się do dymisyi. Za jego przykładem poszli inni ministrowie. Cesarz japoński polecił markizowi Yamagata utworzenie nowego gabinetu.

* * *

Ze stolicy cara.

PETERSBURG, 3 maja. — W Besarabii panuje tyfus głodowy, 70 procent gospodarzy straciło konie i nie ma ziarna na wysiew. Wojenna akademia medyczna zostanie zreorganizowana. Car zgodził się na projekt ministra oświaty Wannowskiego i ułaskawi studentów, skazanych na służbę w pułkach karnych. Będzie im wolno kończyć studya.

* * *

Zbroją się.

LONDYN, 5 maja. — Emir Afganistanu, według depeszy nadesłanej do dziennika Daily Mail, wysłał agenta do Niemiec, który ma zakupić sześć bateryi armat Kruppa.

* * *

Utonęli w rzece.

LONDYN, 5 maja. — Specyalna depasza z Odessy donosi, że statek, przewożący przez Dniepr około 100 matek, które miały małe dzieci przy piersiach i wracały do wsi wieczorem po wydojeniu krów, utonął w pobliżu Kaczkarówki. Trzy kobiety tylko uratowano. Wszystkie rodziny nadbrzeżnych wiosek zostały wskutek tego osierocone.

* * *

Francya a Marocco.

PARYŻ, 5 maja. — Rząd francuski wysłał krążownik D'Assas do Tanger, w celu skolektowania odszkodowania, jakie Francya żąda za zniszczenie własności przez sułtana marokańskiego na terytoryum francuskiem w Algierze. Prawdopodobnie sułtan jest popierany przez Rosyę potajemnie, aby się nie zgodził na żądania francuskie. Sytuacya ta jest tak zawikłaną, że nie można dociec w niej prawdy. Albo Rosya chce popchnąć sułtana marokańskiego do walki, a następnie stanąć po stronie Francyi albo też chce wmieszać Francyę w wojnę, aby mieć rozwiązane ręce w Chinach.

* * *

Ma być premierem.

WIEDEN, 5 maja — Według urzędowych wersyi, krążących wśród tutejszej ludności, hrabia Badeni, były premier ministrów austryackich, ma być powołany na to samo stanowisko. Jeżeli można wierzyć telegramom, będzie to policzek wymierzony Niemcom, a tem samem będzie to zwycięstwo Słowian nad Niemcami w Austryi.

* * *

Zmiana ministrów.

BERLIN, 5 maja. — Na miejsce ministra finansów, Miquela, ma być mianowany baron v. Rheinbaben, a minister poczty i telegrafów von Podbielski, zostanie ministrem rolnictwa.

Reorganizacya floty.

RZYM, 5 maja. — Po długich debatach i wielkiej opozycyi ze strony socyalistów, senat zgodził się w końcu na zreorganizowanie floty włoskiej. Na ten cel ma być wyasygnowane ze skarbu państwa 123.000.000 lir.

* * *

Waryat ranił 9 osób.

GRENNA, Szwecya, 5go maja. — Podczas gdy baronowa Augusta von Dusen przyprowadziła w towarzystwie 3 córek swego znajomego niejakiego Nehrman do tutejszego szpitala, Nehrman dostał napadu waryactwa, a pochwyciwszy nóż, pokaleczył nim baronową, jej trzy córki i pięć osób ze służby szpitalnej, nim go zdołano pochwycić i poskromić siłą. Jedna z córek umarła wkrótce, a inne osoby pokaleczone będzie można utrzymać przy życiu. Nehrman od dłuższego czasu cierpiał na nerwowość.

* * *

Aresztowania w Rosyi.

PETERSBURG, 5 maja. — W ciągu kilku ostatnich dni aresztowano wiele osób podejrzanych o należenie do ruchu rewolucyjnego. Donoszą, że wiele osób, piastujących wysokie urzęda i cieszących się zaufaniem rządu, znajduje się w liczbie aresztowanych. Kilkaset osób zostało aresztowanych w ciągu ostatnich 48 godzin, wliczając w to osoby zajmujące wysokie stanowiska.

* * *

Delegat papieski.

LONDYN, 7 maja. — Korespondent w Rzymie do dziennika Daily Chronicle donosi, że mgr. Zalewski, delegat apostolski w Bombaju (Indye Wschodnie) otrzyma nominacyę na delegata do Kanady lub do Stanów Zjednoczonych.

SPRAWY CHINSKIE.

BERLIN, 1 maja. — Ogół wojska, które przedsięwzięło wyprawę przeciw generałowi chińskiemu Liu, cofa się na dawne stanowisko i tylko przy przejściu przez mur chiński zostawiono załogę. Ludność chińska jest przekonana, że gen. Liu zadał Niemcom stanowczą klęskę i zmusił ich do haniebnej ucieczki.

Dowódzca wojsk francuzkich generał Voyron przenosi swą główną kwaterę z Pekinu do Tien Tsin. Stopniowo wojska francuzkie będą z Chin wycofane. Ekspedycye karne Niemców wywołały w prowincyi Czi Li stan zupełnej anarchii i posłowie mocarstw są tego zdania, że rządowi chińskiemu należy niezwłocznie zwrócić władzę nad podwładnymi.

PARYŻ, 1 maja. — Otrzymano tu dzisiaj wiadomość urzędową, która głosi, że zgodzono się ostatecznie na wysokość odszkodowania wojennego, które Chiny będą musiały zapłacić państwom zagranicznym. Suma ta wynosi $273,000,000.

Poseł francuski Pichon wręczył pełnomocnikom chińskim notę, podającą sumę odszkodowania na 273 miliony dolarów. Panuje tu przekonanie, że Anglia przeciąga obrady, ażeby później wystąpić energicznie, gdy będzie miała wolne ręce w Afryce południowej.

BERLIN, 2 maja. — Depesza, która nadeszła wczoraj do Berlina, donosi o krwawej walce, jaka miała miejsce między rosyjskiemi a chińskiemi wojskami w pobliżu miasta Mukden w Mandżuryi. Moskale stracili 60 ludzi zabitych i rannych. W tej liczbie czterech oficerów rosyjskich padło na miejscu a jenerał Zarpicki został raniony.

PEKIN, 2go maja. — Po naradzie jenerałów uwiadomił hr. Waldersee posłów mocarstw, że w Tien Tsin i przylegających dystryktach należy zatrzymać 6000 załogi. W Shanghai Kwau każde mocarstwo powinno zostawić 300 żołnierzy, dopóki forty nie zostaną zrównane z ziemią. Dopóki wojsko zostanie wogóle w Chinach, naczelnik połączonych sił zbrojnych musi mieć kontrolę nad zarządem cywilnym, a międzynarodowa flota stać musi w Peicho w pogotowiu bronienia handlu międzynarodowego.

Na naradzie jenerałów dowódzca rosyjski świecił swą nieobecnością, a jenerał amerykański Chaffe wstrzymał się od zabierania głosu.

BERLIN, 3 maja. — Francuzi działali wspólnie z Niemcami we wyprawie przeciw jenerałowi Liu. Stanowili straż tylną niemieckiej armii, a obecnie zajmują wysunięty naprzód posterunek Kukwan, w Szan Si.

TIENTSIN, 4 maja — Kilku żołnierzy niemieckich, którzy strzegli mostu na rzece Peiho, dali ognia do angielskiej barki jadącej po rzece, raniąc dwóch marynarzy.

BERLIN, 5 maja — Według korespondencyi z Pekinu, zamieszczonej w dzienniku tutejszym "Lokal Anzeiger," marszałek Waldersee prawdopodobnie wyjedzie do domu w połowie czerwca.

PEKIN, 5 maja — Amerykańska jazda, która otrzymała rozkaz opuszczenia Chin, udała się do Tientsinu. Oddział angielski eskortuje amerykańskie wojsko, aby go w drodze nie napadły bandy Chińczyków. Jen. Chaffe dziękował opuszczającym Pekin żołnierzom za dzielne wywiązanie się ze swego zadania i życzył im szczęśliwego powrotu do ojczyzny.

PETERSBURG, 5 maja — Operacya wojenna Rosyi w Mandżuryi przybierają charakter zaborczy. Dywizya północna pod jen. Żerpackim, stoczyła przeszło 20 potyczek, tracąc w całości 25 żołnierzy w zabitych i siedmiu oficerów, 61 w poranionych, z których dwóch oficerów umarło wskutek otrzymanych ran. Zdobyto na Chińczykach znaczną ilość armat. Oddział ten znajduje się w pościgu za Chińczykami.

WASHINGTON, 6 maja. — Amerykanie wycofają swe wojska z Chin zupełnie, gdyż znawcy stosunków chińskich twierdzą, że sytuacya w państwie "niebieskiem" ulegnie niebawem wielkiej zmianie, która pociągnie za sobą wielkie ofiary, nie przynoszące Amerykanom żadnych dodatnich rezultatów. Znawcy stosunków powiadają, że mocarstwa nie postąpiły ani kroku naprzód od czasu wylądowania wojsk zagranicznych na terytoryum chińskiem. Zdobycie kilku nadbrzeżnych fortów i Pekinu jest niczem w porównaniu z wielkim obszarem kraju, w którym do dnia dzisiejszego bakserzy robią co im się podoba, a rząd chiński nie zgodził się jeszcze w zupełności ani na jedno żądanie mocarstw i nie zgodzi się jak długo pozostanie na tronie cesarzowa wdowa.

Wiedzą o tem dobrze i inne mocarstwa, ale wstydzą się swego błędu i nie wycofują wojsk churmem tylko powoli.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 7 go maja. — Wiadomość, że J. P. Morgan zakupił linię okrętową pod nazwą Red Star, budzi tutaj wielkie obawy, iż Amerykanie stają się panami angielskiego handlu i przemysłu.

WIEDEN, 7 go maja. — Donoszą z Konstantynopola, że dżuma grasuje tu w zastraszający sposób i jest obawa, że trzeba będzie poddać kwarantannie wszystkie towary i ludzi przybywających z Turcyi do innych portów zagranicznych.

CAPE TOWN, 7 maja.— Okręt angielski "Tantallon Castle" jadący z wojskiem i pasażerami do Transwaalu, osiadł na mieliźnie około wyspy Roblen.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, ktore wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 30/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

1) Do każdej posyłki pieniędzy trzeba dołączyć 4c na revenue Stamp (podatek wojenny). 2) Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Maj.

9 C. Grzegorza z Naz.
10 P. Antoniusza, Izydora.
11 S. Mamerta biskupa.
12 N. Neryusza, Pankracego.
13 P. Serwacego biskupa } Krzyżowe
14 W. Chrystyana, Bonifac. } dni.
15 Śr. Zofii męcz. z 3 córk. }

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Kielce. W obrębie dyecezyi kieleckiej, liczącej 825,200 katolików, znajduje się 240 kościołów parafialnych i 356 księży. Przypada więc jeden kościół na 3440 wiernych, a duchowny jeden na 2320 parafian. Dotkliwy brak księży w tej dyecezyi tłomaczy się zamknięciem seminaryum duchownego przez rząd na kilka lat wskutek denuncyacyi, która się później okazała fałszywą.

Warszawa. Zmarł tutaj, dożywszy podeszłego wieku, Juliusz Wertheim, przemysłowiec i finansista tamtejszy. Nieboszczyk był za młodu prokurentem Piotra Steinkellera, potem jednym z doradców Leopolda Kronenberga, aż z czasem stał się szefem własnego domu bankowego, wiceprezesem warszawskiego Towarzystwa fabryk cukru, prezesem Towarzystwa kopalń węgli i zakładów hutniczych, członkiem dyrekcyi warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, Towarzystwa ubezpieczeń "Przezorność" itd.

Warszawa. Drugi dzień świąt Wielkanocnych zapisał się boleśnie w pamięci mieszkańców [illegible], miasteczka w pow. pułtuskim. W nocy wybuchł groźny pożar, podłożony prawdopodobnie zbrodniczą ręką. Ogień rozszerzył się bardzo szybko i objął 13 domów mieszkalnych, oraz przeszło 20 zabudowań przyległych. Wobec nadzwyczaj utrudnionej akcyi ratunkowej, przeważna część nieruchomości padła pastwą płomieni. Straty też są znaczne i zaledwie w części będą pokryte z sum ubezpieczeniowych.

Warszawa. — W celu zyskania więcej miejsca dla nabożnych w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) przy ul. Miodowej, w czasie nabożeństw w niedzielę i święta, otwierana bywa obecnie kaplica Sobieskich, mieszcząca wspaniały sarkofag, z sercem pogromcy Turków pod Wiedniem, króla Jana III.

Warszawa. — Warsz. Dniew. drugi z kolei artykuł wstępny poświęca sprawom szkolnym Królestwa i mówi tym razem o wykształceniu technicznem, posiadającem dotąd kierunek zbyt jednostronny, uwzględniający głównie tylko wyższe wykształcenie techniczne, a pomijający średnie i niższe. Obecnie sprawa ta ma wejść na pomyślniejsze tory, dzięki projektowi ministeryum skarbu, które tworzyć zamierza niższe szkoły techniczne dwóch typów: pracowni technicznych i rzemieślniczych, w których do niższych klas przyjmowane będą dzieci z wiadomościami kursu szkół początkowych i kursa techniczno-rzemieślnicze dla robotników, celem zaznajamiania ich z naukami technicznemi i sposobami "nieodzownemi dla pracy pomyślnej w dziedzinie jakiejkolwiek wytwórczości," oraz zaznajamiania z wiadomościami i nauką, "niezbędnemi do pojmowania tej wytwórczości." To jest właśnie to, co jest potrzebne i czego oczekuje praca narodowa od niższych szkół technicznych. Jeśli jest to sprawiedliwe dla całego państwa, to w szczególności dla gubernii Królestwa Polskiego pogląd ten jeszcze większe ma znaczenie.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Córka twórcy legionów, Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, zmarła w Poznaniu, licząc 87 lat życia. Jenerał wojewoda Jan Henryk Dąbrowski ożeniony był z Barbarą Chłapowską, córką podczaszego, ową Basią, która widziała powrót legionów i słyszała jak "nasi biją w tarabany." Ś. p. Bogusława przyszła na świat w Paryżu w r. 1814. W cztery lata później jenerał Dąbrowski, bawiąc w Winnogórze, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który go o śmierć przyprawił. Wysiadając z powozu, upadł i skaleczył się tak niebezpiecznie, że wszelkie starania lekarskie nie mogły go przy życiu utrzymać.

Wdowa po twórcy legionów przeniosła się do Warszawy, gdzie ś. p. Bogusława wzrastała w otoczeniu świetnych umysłów owej epoki. O rękę panny wojewodzianki Dąbrowskiej starała się cała młodzież warszawska, lecz ona oddała swą rękę Teodorowi Mańkowskiemu, synowi Seweryna, marszałka szlachty podolskiej. Ślub młodej pary odbył się w Częstochowie, poczem państwo Mańkowscy osiedlili się w Borówce na Podolu.

Odtąd rozpoczęło się dla pani Bogusławy życie pełne poświęceń i trudów. Dzieląc z mężem gorące uczucia miłości ojczyzny, brała czynny udział we wszystkich ruchach narodowych późniejszych lat. W r. 1848 fundowali państwo Mańkowscy własnym kosztem legion kozaków w W. Księstwie Poznańskiem. Na ołtarzu ojczyzny złożyła wtedy pani Bogusława swe srebra i klejnoty.

W r. 1857 zmarł Mańkowski, a wdowa pozostała w Rudkach, w Poznańskiem. Nie miała po co wracać na Podole — rząd rosyjski bowiem skonfiskował majątek jej męża, Jahorlik. W r. 1863 opiekowała się powstańcami, pielęgnując rannych, a w procesie politycznym więźniów z Moabitu odegrała wybitną rolę, dostarczając im adwokatów i pośrednicząc we wszystkich sprawach, które się do nich odnosiły. Syna jej, Napoleona, spotkała ciężka kara w fortecy Ehrenbreitstein, obronił go zaś przed karą śmierci słynny profesor prawa karnego, Gneist.

Ostatnie lata życia spędziła w Poznaniu, gdzie spisała swoje pamiętniki, które wyszły drukiem r. 1883.

Gniezno. † Zasnął tu w Bogu na udar serca ś. p. X. Andrzej Staniszewski, proboszcz w Sulmierzycach w 46 roku życia a 22 roku kapłaństwa. Przedtem był proboszczem w Grabiu.

Poznań. Gazety poznańskie ogłaszają następującą odezwę:

Szczupła nader pozostałość po śp. X. kanoniku Pędzińskim, wykazuje najlepiej, że wszystkie dochody swoje obracał za życia po cichu na uczynki miłosierdzia. Pozostał jednak po nim obraz wspaniały "Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa," kilka metrów długi i szeroki, znakomitego mistrza hiszpańskiego wartości kilka tysięcy marek. Przed nim, w czasie choroby odprawiał nieboszczyk Mszę św. Stosuje się on przeważnie do kościoła. Przekazać go kościołowi jako pamiątkę pragnęliby wszyscy zapewne, którzy kochali, szanowali za życia tego, jak się wyraził najprzew. X. Arcypasterz: "wzorowego, świątobliwego, miłosiernego, gorącego dla Kościoła serca, a niewzruszonych zasad kapłana." Jako egzekutor testamentu podejmuję tę myśl mi podaną i zwracam się niniejszem do wszystkich tych, którzy swoje uczucia i w ten sposób objawićby chcieli dla śp. zmarłego, z wezwaniem do składek na zakupno tego obrazu, mającego być umieszczonym w kościółku Panny Maryi przy Tumie jako znaczna ozdoba wraz z tablicą, która przypominać będzie dalszym pokoleniom apostolską pracę śp. X. Pędzińskiego.

X. Dr. Hejnowski, radzca duchowny.

Poznań. Język polski usuniętym został faktycznie z planu nauk gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Jako powód podano, że co do tego nie nadeszły od wyższej władzy informacye, któreby dawały wskazówkę co do dalszego pielęgnowania języka tego w gimnazyum. Godziny zyskane rozdzielono po części między inne przedmioty, po części pozostawiono jeszcze wolne.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Toruń. Obchód 25 rocznicy kapłaństwa X. dziekana Jakóba Klundra odbył się 15go z. m. w kościele Najśw. Maryi Panny przy udziale 14 księży i licznego zastępu parafian. Kazanie wygłosił X. prob. Odrowski od kościoła św. Jakóba. Jak zwykle składano solenizantowi różne dary od księży dekanatu (srebrny krzyż), od osobistych przyjaciół złoty zegarek i t. d.

Toruń. Kozacy na granicy pruskiej strzelali do robotników z Królestwa Polskiego, którzy chcieli przejść do Prus, nie mając legitymacyi. Jeden robotnik został zabity, a kilku ciężko rannych.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Ze Lwowa nadchodzą dwie ciekawe wiadomości: jedna, że cesarz ma podobnie jak dla Pragi ofiarować 2 miliony koron na założenie galeryi sztuki polskiej w Krakowie; druga, że Kazimierz Badeni ma wrócić do czynnej służby. Wiadomość o Badenim doszła także do pism warszawskich w formie następującej depeszy z Wiednia: "W kołach politycznych wiedeńskich krąży z ogromną stanowczością pogłoska, że Kazimierz hr. Badeni, b. prezes ministrów, wraca do służby państwowej. Popiera tę myśl dr. Koerber, który w 1895-1897 r. był przy Badenim pierwszym szefem sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych. Na razie hr. K. Badeni ma zostać prezesem senatu w trybunale administracyjnym, po wyborach zaś sejmowych otrzyma nominacyę na namiestnika Galicyi."

NOWY GUBERNATOR WARSZAWSKI.

Nareszcie, po długich wahaniach, rząd carski zdecydował się na wybór nowego jenerał-gubernatora dla Królestwa Polskiego. Jest nim jenerał-adjutant M. J. Czertkow.

Nominacya ta stanowi dla ogółu polskiego prawdziwą niespodziankę, gdyż nazwisko jenerała Czertkowa dotychczas między kandydatami na ważne stanowisko wymienionem nie było. O zapatrywaniach politycznych nowego jenerał-gubernatora nic też prawie w szerszych kołach nie wiadomo.

"Czas" krakowski pisze z powodu tej nominacyi, co następuje:

"Według ostatnich informacyi, jakieśmy otrzymali z Petersburga, Mikołaj II wahał się do ostatniej chwili, tem bardziej, że obaj kandydaci, których zrazu miał na myśli, hr. Woroncow-Daszkow i jenerał Dragomirow, wymówili się od przyjęcia ofiarowanej im godności. Później wynurzyła się kandydatura jednego z członków rodziny panującej, która jednak — rzecz dziwna natrafiła na opór w kołach dworskich i wyższej biurokracyi petersburskiej. W końcu utworzoną została specyalna komisja, złożona z najwyższych dostojników i wielkich książąt, która miała ułożyć instrukcye dla przyszłego warszawskiego jenerał gubernatora. Odwrócono zatem zwykły dotychczasowy porządek, i nie program do człowieka, ale człowieka do programu postanowiono przystosować. Było to zresztą logiczniejsze. O pracach tej komisyi nie rozchodziły się żadne wiadomości, zanosiło się jednak na dłuższe ich trwanie, i dłuższe przeto bezkrólewie w Warszawie. Być może, że ostatnie rozruchy przyczyniły się do przyspieszenia decyzyi. Są to jednak tylko przypuszczenia i domysły; pamiętać również należy, że władze petersburskie są niezmiernie poruszone ostatniemi wypadkami, że krzyżują się tam obecnie najsprzeczniejsze prądy i usiłowania, a nic nie pozwala przewidzieć, który kierunek zwycięży. Przypuszczać zatem można, że nominacya warszawskiego jenerał gubernatora nie jest jeszcze rezultatem z góry określonego systemu, ale chwilowego postanowienia, natchnionego chwilowem położeniem.

"Co do osoby Czertkowa, to jenerał ten był wielkorządcą kijowskim, który w wypadkach 1863 roku pełnił w Kijowie te same funkcye, co Murawiew w Wilnie. Jenerał Czertkow objął rządy Ukrainy w czasach już stosunkowo spokojniejszych i nie miał powodu do wymyślania specyalnych zarządzeń przeciwko polskiemu żywiołowi. W czasie swego gubernatorstwa miał niejednokrotnie sposobność stykania się z Polakami, a między innymi spotykał się kilkakrotnie w Żytomierzu i Kijowie z śp. Alfredem Potockim. Był to wogóle człowiek epoki Aleksandra II, do tego stopnia, że po śmierci tego cesarza nie znalazł już stanowiska odpowiedniego swojej randze. Powrót Czartkowa, po tylu latach przymusowego odpoczynku, do czynnej służby i to na tak odpowiedzialne i trudne stanowisko, jest jedną z tych niespodzianek, których żadna kombinacya polityczna przewidzieć nie zdoła."

NOWY KARDYNAŁ POLSKI.

Jak wiadomo duchowieństwo polskie spotkał teraz ze strony papieża wielki zaszczyt, gdyż na ostatniem posiedzeniu konsystorza zamianowano księcia biskupa krakowskiego ks. Puzynę kardynałem. Naród polski będzie posiadał więc obecnie w kolegium kardynałów dwóch przedstawicieli: ks. Ledóchowskiego i i ks. Puzynę.

Nowy kardynał, którego pełne nazwisko brzmi: Jan Duklan z Kozielska, kniaź Puzyna, liczy teraz lat 58. Urodził się w Gwoźdźcu pod Kołomyją, przez matkę jest wnukiem jenerała Dwernickiego. Godność biskupią piastuje już od r. 1886. Będzie to ósmy w historyi biskup krakowski, ozdobiony purpurą kardynalską: pierwszym był Zbigniew Oleśnicki, ostatnim Albin Dunajewski.

Ceremonia udzielenia każdemu nowo kreowanemu kardynałowi insygniów kardynalskich jest bardzo ciekawa, a składa się z trzech części.

Pierwszą częścią jest wręczenie czerwonej piuski kardynalskiej. Według przyjętego zwyczaju z piuską tą wyjeżdża do nowego kardynała wnet po posiedzeniu konsystorza, na którym nastąpiła nominacya, papieski delegat ze swoim sekretarzem, oraz jeden gwardzista szlachecki z otoczenia papieża. W tym wypadku delegatem papieskim jest hr. Pius Salimei. Za honorową przysługę przewiezienia piuski do Krakowa otrzyma on od ks. Puzyny taksę 5,000 franków złotem, oraz kosztowny podarunek; towarzyszący mu gwardzista otrzyma także znaczną sumę, mniej więcej połowę tego co delegat.

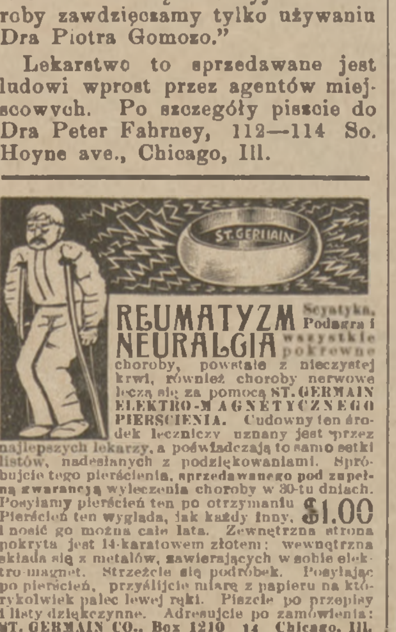
Następnie pojadą papiescy wysłannicy z nowym kardynałem do Wiednia i przestawią się cesarzowi. Zazwyczaj cesarz obdarza ich wtedy orderami. Drugim epizodem ceremonii będzie włożenie kardynałowi na głowę czerwonego biretu. Biret ten zawiezie kardynałowi drugi delegat papieski, ks. Caccia, ale do Pesztu, gdzie się znajdować będzie cesarz, według zwyczaju bowiem cesarz osobiście przyozdabia nowego kardynała owym biretem.

Zakończenie wreszcie ceremonii będzie wręczenie ks. Puzynie przez papieża czerwonego kapelusza kardynalskiego wraz z pierścieniem, stanie się to w Rzymie na następnym konsystorzu, który się odbędzie w jesieni br.

Koniec wieńczy dzieło.

Do restauracyi wchodzi obdarty i podpiły osobnik. Restaurator ma go zamiar wyprosić za drzwi, lecz przybyły podchodzi do bufetu krokiem tak pewnym, że gospodarz waha się: A nuż da się co utargować? — myśli i w grzecznej pozie pyta:

— Czem mogę służyć?
— Pieczeń huzarska jest?
— Owszem!
— A zrazy nelsońskie?
— Owszem!
— A kuraki?
— Mogą być!
— Hm, a dobrze przyrządzone?
— Przepysznie!
— To niech pan raczy .... podarować jednego; grosza przy duszy nie mam, nic od rana w ustach nie miałem a apetyt na coś porządnego czuję piekielny!



Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

Przygody Walka na jarmarku.

Napisał Hieronim Derdowski.

(Ciąg dalszy).

— Tak! — Teraz znowu widać pański wzrok uroczy,
Aż mnie samemu pańska jasność bije w oczy. —
— Prawda? — acha! — rzekł Walek — Adyć widzę lepiej,
Bo w tym pysku już własnych nie poznałem ślepi.
Jać wychowany na wsi, rosłem jakby dziki,
Nie mogłem poznać wielkiej miejskiej polityki.
Ojcam stracił za młodu, pokój jego duszy!
Matka wciąż człowiekowi słabą głowę suszy,
Do karczmy nie chce puścić w święto, ni w niedzielę,
Mówi: — ty jesteś głupszy niż Maćkowe cielę. —
A jak człek na muzykę czasem się wykradnie,
Nieraz miotłą po plecach wytłucze szkaradnie.
Kiedy przyjdzie ochota zalecać się Rózi,
Matka zaraz rozgania, zaraz miotłą grozi,
Gada: — taki przedwczesny ożenek nijaki,
Wybyśta wnet oboje poszli na żebraki.
Na targ nigdy nie puszcza, na jarmark też wcale,
Człowiek wciąż musi brodzić po tym wiejskim kale.
Przy robocie ekonom łaje wciąż i gdera,
Że aż się człowiekowi na płakanie zbiera.
Nie! nie będę już marniał w tak nędznym żywocie!
Otworzyli mi rozum chłopi przy robocie,
Co to ich nauczyli na francuskiej wojnie,
Jak to człowiek żyć może wolno i spokojnie.
Pójdę służyć do miasta, bom nie dudek lada.
Cóż pan jegomość na to? — Nikt nie odpowiada.

Walek krawca nie widzi przez swe szklane oczy,
Bo mu wszystko się miga, jak przez mgłę sie mroczy.
Ale jeszcze nie skończył całej swojej mowy,
Dalej bredzi, co tylko wpadnie mu do głowy:
— Strój już teraz mam miejski — co za pan ten Walek!
Będą się dziwić we wsi chłopi od fornalek:
Jak on pyszny w tych szkiełkach i w tym kapeluszu,
W tym stojącym kołnierzu aż do samych uszu,
Z parasolem, w spodeńkach i w tym krótkim żaku!...
Matka padnie na szyję: — mój ty jedynaku! —
Nie wytłucze już więcej, ani powie ośle,
Choć najdalej samego mnie na jarmark pośle.
Jak to chwalić mnie będzie, jaka będzie rada!
Czy nie prawda jegomość? — Nikt nie odpowiada.

Zastanowił się Walek: — Co też to do licha?
Czyżby to ten jegomość już odszedł tak z cicha?
Rączo jegom wypełniał rady i rozkazy,
Było mu podziękować za to tysiąc razy,
Należała się jemu kupa dzięków spora
Aleć niema go, niema, przepadł jak kamfora! —

Walek kręci się wkoło: — Jednak gdzieś być musi! —
Chyli głowę ku ziemi, brodą kołnierz dusi
I z pod swych okularów posyła spojrzenia,
Jak gdy się kozioł puszcza zdradnie do bodzenia.
— Tego pojąć nie mogę! Co też to się stało?
Nie widzę, jegomości, chociaż patrzę biało.
Boże! jakie to człowiek ciągłe ma zgryzoty!
Snać on miał co pilnego w domu do roboty,
Albo prędzej drugiego w nową modę stroi,
Boć tu w długich sukmanach pełno dziś się roi
Jeśli tak kapelusz każdemu daruje,
To przez swe miłosierdzie do cna się zrujnuje. —

Nagle z tyłu ktoś woła: — z drogi ty gawronie!
Bo jak mi się nie umkniesz, rozdepcą cię konie.
Jak cię wytnę batogiem, te ci pójdzie w pięty!
Co to? jucha narwana, czy też poderżnięty! —

Walek, jakby spętany, przed wozem się kracza.
Ręką głowę zasłania, zwolna z drogi zbacza,
Nie miał biedak pewnego w okularach wzroku,
Potknął się i z ulicy zjechał do rynsztoku,
Zwalał sobie ubranie, rozbił koniec brody.
— Czyż to rzecz, tak człowieka wegnać w zgniłe smrody?
Czy żem ja to zasłużył na wstyd taki srogi?
Lamentuje i raczkiem zbiera się na nogi,
Zgarnia błoto z koszuli, ściera twarz i uszy,
Tylko żaczka nie czyści: — toć to się wykruszy
— Ręcę otrę o tamten jasny dom narożny,
Więcej się nie obalę, będę już ostrożny. —

Wtem jak nie bęcnie znowu o narożnik głową!
Ujrzał aż Jasną górę z całą Częstochową.
— Rety! jak mnie ktoś palnął! toć jakby kłonicą!
Czyby to łeb mój sam się pobódł z kamienicą?
Jać bom mu nie pozwolił, będzie to inaczej.
Znam się na takich sztuczkach, wiem ja, co to znaczy:
Pewnie jasność te domy ciągnie do człowieka,
Trzeba się ich wystrzegać, trzymać się zdaleka. —

Potem środkiem ulicy Walek dalej kroczy,
Parasolem się wspiera, przez ludzi się tłoczy.
Skręcił wreszcie do karczmy, kołacz zjadł i serek,
Wtedy jeszcze miętówki żądał półkwaterek.
Kupczyk chwatko miętówkę toczy mu ze sądka,
Walek chce ją już posłać gardłem do żołądka,
Ale w tem przecież widzi na swe oczy własne,
Że nalane w kieliszku jest zupełnie jasne:
— Niechże pana z tą wódką djabeł w mordę liźnie!
Daj pan haptekarzowi pyska w tej truciznie!
Jać piję jeno białą! nie wie pan do licha?
Rzecze Walek i wódkę od siebie odpycha.
— A czy nie jest to biała? gadasz pan jak we śnie;
Pan sobie widać głowę zalałeś zbyt wcześnie! —
— Co? czy mnie pan uważa za jakiego głupca?
Toć to jasną ma farbę, proszę pana kupca. —
— Niechże mnie tu pan głupstwa o farbach nie bredzi,
Jeno kiedy nalane do brzucha wycedzi. —

Walek, choć się obawiał jasnego koloru,
W końcu spuścił w kieliszek koniuszek ozoru,
Przyłożył go do nosa: — e, miętówką pachnie! —
Nagle głowę przechyla i duszkiem go machnie.
— A doprawdy! co też to? toć smakuje biało,
Chociaż szkło jeszcze teraz jasne pozostało.
Toć i tu mam pojęcie! wezmą przykład z siebie:
Moje szkiełka też jasne jak gwiazdy na niebie,
A kołnierzyk wej biały i koszula biała,
Tylko się tam w tym błocie trochę powalała...
— Daj pan drugi kieliszek: — piję pana zdrowie! —
— Ja dziękuję — z uśmiechem szynkarz mu odpowie —

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOWOŻYTNA ARYSTOKRACYA W AMERYCE.

Ameryka staje się ziemią obiecaną dla nowożytnej arystokracyi pieniężnej.

Ta sama metoda, której trzymają się książęta krwi w Europie, w całej pełni znala zła zastosowanie w domach arystokracyi pieniężnej. Arystokratom amerykańskim idzie tak samo o zachowanie splendoru domu, jak przypuśćmy dawnym magnatom polskim. Tylko, że gdy magnaci polscy wraz z fortuną przekazywali herby i klejnoty familijne, nasi amerykańscy magnaci przekazują tylko fortunę, ale za to fortunę kolosalną — tak kolosalną, że o gromadzeniu podobnej w dawniejszych wiekach nie miano pojęcia.

Magnatom amerykańskim idzie o to tak samo jak i dawnym, aby fortuna ta nie rozdrabniała się, ale rosła i potężniała. Dla tego też przyjęli od swoich poprzedników, magnatów krwi, zwyczaj, nie dzielenia fortuny. Miliarder amerykański nie dzieli swego majątku na równe części po między dziećmi, ale wybiera z nich następcę i temu przekazuje cały majątek, reszcie rodzeństwu zapewniając byt wygodny, bez troski, ale nie miliardy.

Następcą tym jest zazwyczaj najstarszy syn, chociaż za stałą regułę uważać tego nie można. Jeżeli miliarder zauważy, że pierworodny nie kwalifikuje się na następcę, nie potrafiłby podwoić lub potroić majątku, wybiera sobie innego z pomiędzy synów.

W życiu tych królików amerykańskich są odzwierciedlone i inne objawy z życia arystokracyi krwi. Miliarderzy tak samo z rozpaczą schodzą z tego świata, jeżeli nie mogą po sobie pozostawić następcy, tak samo uważają się za istoty wyższe po nad tłum codzienny, tak samo wierzą w jakieś wyższe posłannictwo swoje na świecie. Są w nowej formie przystosowanej do ducha czasu istotnymi następcami arystokracyi krwi.

Dziś mamy naprzykład znany dom Vanderbilta, którego twórcą był Cornelius Vanderbilt, znany pod nazwą "Corneliusza pierwszego."

W Nowym Yorku, w najpiękniejszej dzielnicy miasta, na Fifth ave., stoi cały szereg pałaców wspaniałych, prawdziwych arcydzieł architektury nowożytnej, gdzie mieszkają ci wybrańcy fortuny. Tam wznosi się pałac zmarłego Korneliusza Vanderbilta, uważany za najpiękniejszy gmach prywatny w całej Ameryce, tam są pałace Goulda, Astora, Whitneya, Hutingtona, Havemeyera i innych. Tam we wspaniałych gmachach mieszczą się kluby: "Union League Club," "Progress Club, i wiele innych; tam wreszcie wznosi się gmach z białego marmuru, katedra św. Patryka, w której nowożytna arystokracya korzy swe czoła.

Na upiększenie tej dzielnicy i uprzyjemnienia życia milionerom, składali się artyści prawie całego świata.

Co pięknego zostało po rzeźbiarzach starożytnej Grecyi, twory pendzla włoskich i francuskich mistrzów, wszystko, bez względu na koszt, poszło na upiększenie tych pałaców. A mieszkają w nich ludzie, których dziadowie a często nawet ojcowie byli prostymi wyrobnikami, mieszkańcami nędznych chat Europy lub Ameryki.

Korneliusz, pierwszy Vanderbilt, w pierwszych latach dziewietnastego stulecia na pokładzie wątłego żaglowca przewoził pasażerów i towary ze Staten Island do Nowego Yorku i z powrotem. Potem zdobył się na mały parowczyk, a gdy uciułał nieco grosza, wziął się do budowy kolei. Umierając w r. 1877 pozostawił majątek wartości 100 milionów dolarów. Następcą i głównym spadkobiercą nie naznaczył jednak najstarszego syna, ale młodszego, Williama, który zdolności do operacyi finansowych odziedziczył widocznie po ojcu. Obecnie główna masa majątku Vanderbiltów znajduje się w ręku wnuka Vanderbilta pierwszego.

Jeszcze młodszą jest familia Gouldów. Fundator tego domu Jay Gould, urodził się w roku 1836 w Boxbury w stanie Nowyjorskim. Zaczął tak samo jak Vanderbilt z małego. Jako klerk handlowy złożył sobie mały kapitalik, z którym przystąpił do spekulacyi kolejowych i zwolna doszedł do tego, że stanął w rzędzie "królów kolejowych" na pierwszem miejscu. Umierając przed dziesięcioma laty pozostawił swojemu następcy kontrolę nad 25,000 mil toru kolejowego; majątek wart 100 milionów dolarów.

O dzieciach jego słyszy się dość często nie tylko w Ameryce. Syn jego Edwin szczyci się tem, że pojął za żonę najpiękniejszą kobietę w Ameryce, córkę dra. Schrady. Drugi syn, ożenił się znowu ze słynną z piękności aktorką Katarzyną Klemens i robi furory w Europie umiejętnością rozrzucania pieniędzy.

W ślady ojca wstąpił jedynie Jerzy Gould, najmłodszy syn milionera, który dalej powiększa majątek, dostarczając przytem rodzeństwu środków na życie wystawne i hulanki.

Córka Goulda, Anna, idąc za przykładem milionerek tutejszych poszukała sobie męża z herbem i jest obecnie hrabiną Boni de Castellane.

Do najstarszej arystokracyi pieniężnej w Ameryce należy dom Astorów. Rodzina ta pochodzi z Niemiec. W roku 1777 przybył do Ameryki kolonista Jan Astor, wraz ze starszym swym bratem, na życie zarabić zaczął skupując skórki od Indyan, a złożywszy parę tysięcy dolarów rzucił się na spekulacye gruntowe i jak wielu innych dorobił się na tem polu milionów. Jego następca miał już majątek przedstawiający wartość 150 milionów dolarów.

Obecna głowa domu Jan Astor wraz z małżonką wielką rolę odgrywa w życiu towarzyskiem w Nowym Yorku. Inny Astor, imieniem Waldorf, żyje w Anglii, wyparł się swego niemieckiego niskiego pochodzenia, udowodnił, że rodzi się z hrabiów czy też książąt Astorgów we Francyi i używa świata.

Podobnemi dziejami może wykazać się prawie każda amerykańska rodzina milionera. Jeden z nich, który najwięcej wykazał zdolności finansowych robi dalej majątek, reszta członków używa świata i w razie potrzeby zwraca się do "domu głowy" o zaliczki.

Co do życia towarzyskiego, pieniężna arystokracya amerykańska nie potrafiła wytworzyć żadnego nowego typu. Wzoruje się na arystokracyi francuskiej i angielskiej, wprowadzając w krew narodu ściśle republikańskiego pierwiastki i upodobania ras uprzywiljowanych, wzdycha po cichu do ustroju monarchicznego i blasków korony, ale na agitacyę wyraźną w tym kierunku się nie porywa.

Na egzaminie zoologii.

Profesor. — Co pan jeszcze wiesz o kurach i gołębiach?

Uczeń. (Namyśla się.)

Profesor. — O, to panu zapewne wiadomo, że kury żyją w poligamii, a gołębie....

Uczeń. — W gołębniku.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1032 Balasa A	—36 Lanowski J
—39 Begiński J	—39 Lebowski I
—45 Biedrewski A B	—40 Lewieski M
—49 Bojszko P	—51 Molski S
—50 Bosak M	—54 Moskowitz R
—51 Brozowski P	—56 Mroczek J
—61 Cryzareński J	—57 Naliszewska H
—69 Drozd J	—66 Piepez J
—78 Franskewicz R	—79 Romińska M
—82 Fudala J	—90 Schimek F
—96 Iwaodziński A	1202 Skikiewicz M
1107 Jakób A	—06 Smuskiewicz
—08 Jakubowska A	—07 Sowa J
—11 Jasica St	—08 Spakowski I
—12 Jastrzobińska B	—24 Tilipowska W
—15 Joziwik F	—32 Walczak A
—21 Katawskie K	—45 Zawiślak J J
—23 Kmeński F	—47 Zawiślak W
—26 Kościca S	—52 Żukokoski L
—30 Krzystowski J	—54 Żurawski F

Troskliwy.

Ojciec zobaczywszy dwóch swoich synów siedzących na jabłoni, pyta groźnie:

— A wy co tam robicie?

Starszy Józiek tłomaczy się:

— To proszę ojca, Wacek rwie jabłka.

— A ty co tam robisz?

— Ja nic Ja tylko wlazłem powiedzieć mu, żeby tego nie robił.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 9-go Maja, 1901.

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM.

Prześladowanie Polaków przez Moskali i Prusaków potęguje się z dniem każdym. Nie ma prawie tygodnia, w którym nie słyszelibyśmy, że w Prusach ogłoszono jakiś mandat urzędowy skierowany przeciw Polakom; a w Rosyi jest jeszcze gorzej. Tam nietylko, że ukaz carski przyjąć muszą poddani z rezygnacyą i spokojem, ale nadto czynownicy moskiewscy z wielkiej gorliwości dla cara porywają z domów osoby najspokojniejsze, niewinne i wtrącają je w więzienie lub wywożą na Sybir. Takie wypadki nie są nowością dla Polaków w zaborze rosyjskim, owszem są oni do tego jakoby przyzwyczajeni.

To też nic dziwnego, że dzienniki europejskie żalą się na ucisk zaborców, protestują nie słowem, bo słowem nie wolno, ale duchem i postępowaniem, trzymając się swych starych zasad narodowych, swych tradycyi, których zaborcy siłą odebrać nam nie są zdolni, a co ich najwięcej niepokoi. Nie ma prawie środka, jakiegoby zaborcy przeciw nam nie użyli. Targają się oni z dzikością zwierząt drapieżnych na bezbronnych ludzi, o których mają jakie takie posłuchy, że myślą i czują po polsku.

Historya ta stara powtarza się ciągle od rozbioru Polski, i rzeczywiście cudem nazwać by można, że Polacy pomimo tylu prześladowań, pomimo tylu zawiedzionych nadziei, pomimo tyle rozlania krwi, katuszy i cierpień nie zwątpili o swej przyszłości, o odzyskaniu samodzielności politycznej.

Zaborcy nasi jakby się umówili, jakby ułożyli sobie już z góry program — prześladują nas według pewnej i stałej metody, a metoda ta uwydatnia się najlepiej w tem, że raz Prusak ogłosi jakiś mandat przeciw nam, a krytykują go Moskale, to znów odwrotnie. I tak ciągle znajdujemy się jakoby w dwóch ogniach jakoby między młotem a kowadłem.

Niedawno, bo zaledwie kilka tygodni temu, ogłoszono mandat urzędowy, że język polski ma być raz na zawsze usunięty jako język wykładowy z gimnazyów w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Posypały się przeciw temu dość ostre artykuły gazet rosyjskich, krytykujące poniekąd rząd pruski, że za ostro i niesumiennie obchodzi się z Polakami, że w ten sposób zraża sobie tylko ludność polską i przygotowuje z niej największego wroga dla swego państwa.

Tymczasem wszystko ucichło, mandat wypełniono, aż tu nagle jakby piorun z jasnego nieba nadchodzi wiadomość, że w pobliskich miastach Warszawy aresztowano kilkuset Polaków, a dwustu z nich osadzono w cytadeli warszawskiej. A trzeba wam wiedzieć kochani czytelnicy — wy którzy nie wiecie — że kto się dostanie do cytadeli, ten można powiedzieć już zgniony; mało jest wypadków, aby w niej osadzony, był kiedy wolny, a często nawet przepada bez śladu jak kamień wrzucony do wody.

Smutne i opłakane są rzeczywiście te nasze stosunki pod zaborami pruskim i moskiewskim, a są one tem boleśniejsze, że znajdują się nawet ludzie, którzy wrogom naszym pomagają do prześladowania nas, a są to wyrzutki społeczeństwa, którzy o nic nie dbają byle żołądek swój nasycili, byle zarobić jakąś łapówkę jak judasze za niewinną ofiarę. Są to zdrajcy narodu, których my nazywamy, stańczykami, ugodowcami lub też konserwatystami. Kto o nic więcej nie dba jak o swój byt tylko, a dla sprawy ogólnie nas obchodzącej nic nie czyni, temu lepiejby zrobiono, aby mu uwiązano kamień u szyi i wrzucono go w głębokości morskie.

Wszystko na świecie tak jest urządzonem, że to co ma swój początek i koniec mieć musi; to też i nasza niewola i nasze prześladowania, męki i katusze skończyć się muszą, bo inaczej nie byłoby sprawiedliwości na świecie, a przecież zbrodnia nigdy nie uchodzi bezkarnie i czy wcześniej czy później, ukaraną być musi. A czy prześladowanie narodu naszego, który nic złego swym zaborcom nie uczynił, jak tylko pragnie pokoju, nie jest zbrodnią wołającą o pomstę do nieba? Na to niech sobie każdy odpowie.

Przyjdzie czas, że zaborcy nasi czyhający na nas i na zgubę naszą utracą grunt pod nogami; przyjdzie czas, że narody przestaną kłaniać się głowom ukoronowanym, przyjdzie czas, gdy skończy się nasza pokuta, nasze prześladowania, ale nad tem ciągle pracować potrzeba, a najlepszym środkiem dla dokonania tego wszystkiego jest oświata ludu.

Oby się te cierpienia raz skończyły, abyśmy już raz odetchnąć mogli i nie rozpaczali gnieceni przemocą, abyśmy raz wydarli się z tych dwóch ogni rotowych w kształcie prześladowań prusko-moskiewskich, w środku których znajdujemy się, jakby między młotem i kowadłem.

KANAŁ NICARAGUA.

Czytelnicy nasi wiedzą zapewne, że Stany Zjednoczone mają budować kanał czyli przekop, któryby połączył ocean Atlantycki z oceanem Spokojnym, a ponieważ kanał ten ma być przeprowadzony przez państewko, zwane Nicaraguą, znajdujące się na przesmyku pomiędzy Ameryką Północną a Południową, zatem też nadano nazwę temu projektowanemu kanałowi, kanału Nicaragua.

Projekt przekopania tego kanału powstał w Washingtonie, a ma on doniosłe znaczenie handlowo-strategiczne.

Ponieważ atoli budowa takiego kanału musi być przeprowadzoną w porozumieniu z innemi mocarstwami; przeto nic dziwnego, że niektóre państwa, prowadzące handel z zagranicą na wielką skalę, sprzeciwiają się budowie tego kanału, a Anglia oświadczyła nawet, że nie pozwoli na przekopanie projektowanego kanału, chyba zmuszona siłą.

Wiadomo każdemu, że Stany Zjednoczone rozwijają się bardzo szybko, handel i przemysł zwiększają się z dniem każdym, a tem samem zwiększają się i potrzeby kraju. Handel z Europą prowadzą Stany Zjedn. na wielką skalę, ale jest jeszcze i inna część kuli ziemskiej Azyą zwana, z którą stosunki handlowe mają wielką przyszłość dla naszego kraju.

Jest ale wielka przeszkoda, która utrudnia Stanom Zjed. prowadzenie handlu z Azyą, a przeszkodą tą jest wielka odległość. Bo gdy popatrzymy na mapę, przekonamy się, że chcąc dostać się ze Stanów do Azyi, trzeba przepłynąć przez ocean Atlantycki, morze Śródziemne, morze Czerwone, ocean Indyjski i dopiero dopływa się do Azyi.

Gdy się policzy koszta podróży, koszta cłowe, jakie trzeba zapłacić Anglii za przepłynięcie przez Gibraltar i inne opłaty cłowe, to przychodzimy do wniosku, że handel ze Wschodem nigdyby się nie rozwinął.

Można co prawda i inną drogą przewozić towary zamiast na wschód, morzem na zachód, ale i tu są nie mniejsze koszta i nie mniejsze trudy. Trzebaby najpierw ładować towary na pociągi i odstawiać je do San Francisko, a stąd przez ocean Spokojny można dopłynąć do Azyi. Ale ileż to trudu, ile czasu, ile pieniędzy na to wszystko potrzeba?

Jest jeszcze trzeci sposób prowadzenia handlu ze Wschodem, drogą morską, ale komunikacya ta jest najniedogodniejszą, poprostu niemożebną. Możnaby mianowicie naładować okręty towarami w portach nad oceanem Atlantyckim położonych i opływając całą Południową Amerykę, a następnie przepływając cały ocean Spokojny dostać się z towarami do Chin, Filipin, Japonii itd. Podróż taka jest zbyt kosztowną i towary nasze wskutek wysokiej ceny nie miałyby tam zbytu.

Amerykanie myśleli nad tem długie lata jakby zaradzić temu, aby przewóz towarów na Wschód nie kosztował tak wiele pieniędzy, czasu i mozołu, i powzięli projekt przekopania kanału przez środkową Amerykę.

W tym celu porozumieli się Amerykanie przez swych posłów z rządem nicaraguańskim, który początkowo był przychylnym zamiarowi przeprowadzenia przez ich posiadłości kanału, sądząc, że przez to podniesie się i ich kraj pod względem handlu i przemysłu. Później atoli rząd nicaraguański zaczął stawiać pewne warunki, zaczął niedowierzać Stanom Zjednoczonym, iż te noszą się z myślą zagarnięcia w przyszłości ich państwa.

Były to tylko plany podsunięte przez dyplomacyę angielską, która widzi w kanale Nicaragua wielką swą ruinę handlową, i stara się o ile możności wmówić w rząd nicaraguański aby ten na plany Amerykanów nie zezwolił, obiecując Nicaragui wszelkie możliwe poparcie na wypadek gdyby Amerykanie koniecznie przeprowadzić chcieli plan budowy kanału.

Jest jeszcze inny powód, dla którego Stany Zjednoczone chcą przekopać kanał Nicaragua.

Wiadomo każdemu, że w czasie ostatniej wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią, trzeba było, chcąc dostać się do Filipin, objeżdżać całą Amerykę Południową, lub jadąc na wschód przepływać Atlantyk, morze Śródziemne etc. i po długich mozołach dojeżdżało się do przeznaczonego miejsca. Tego wszystkiego nie byłoby, gdyby istniał taki kanał.

Kanał Nicaragua stałby się dla Stanów Zjednoczonych ważnym punktem strategicznym, w tym rodzaju jak dla Europy Gibraltar i kanał Suezki.

O przeprowadzeniu kanału przez środkową Amerykę myśleli już Francuzi, i jak wiadomo uchwalono przekopać taki kanał przez przesmyk Panama, w państewku leżącem na południe od Nicaragui. Rozpoczęto już nawet roboty, przekopano kawał kraju, ale kierownicy budowy skradli pieniądze wyasygnowane na ten cel przez Francyę i dziś projekt kanału panamskiego znany jest tylko pod nazwą "Panamy."

Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone pobudują projektowany kanał, jakkolwiek należy się spodziewać przeszkód ze strony Anglii, które jednak zapewne dadzą się usunąć w sposób pokojowy.

Po przekopaniu takiego kanału ucierpi nie mało Anglia i inne mocarstwa europejskie pod względem handlu i przemysłu, ale za to Stany Zjednoczone staną się wielkim rynkiem handlowym całego świata, staną się potęgą, której na przyszłość obawiać się będą mocarstwa zaborcze i wpływ Ameryki na politykę wszechświatową będzie miał wielkie znaczenie.

Napisaliśmy parę tych słów nie dlatego, aby nami kierowała "polityka wyższa," bo tej nigdy nie uprawiamy. Pojmujemy rzeczy tak jak są i nie wglądamy w to, czy kanał ten zbudują republikanie czy demokraci — zbudują go Amerykanie dla rozwoju handlu i przemysłu, a tem samem i dla dobrobytu kraju, i sądzimy, że przyjdzie do skutku kanał Nicaragua.

WYLAZŁO SZYDŁO Z WORKA.

Przysłowie powyższe zastosować można w zupełności do pewnych jednostek, kierujących się "wyższą polityką" — a kogo mamy na myśli, każdy wie o tem. Panowie ci wierni swej zasadzie, zastosują "wyższą politykę" na każdym kroku, nie przebierając w środkach, nie zważając na nic i na nikogo i z zapałem tryumfatorów kroczą naprzód z pianą na ustach, z bismarkowskiem "ausrotten," pozostawiając za sobą ślad i znamię, cechujące najzupełniej hakatystów pruskich.

Smutny to fakt ale prawdziwy i dlatego notujemy go tutaj, aby ci wszyscy, którzy nie zarazili się jeszcze "wyższą polityką" wiedzieli, że uprawienie jej jest grzechem narodowym, który rozwój nasz na każdym kroku tamuje.

Tą "wyższą polityką" powodowani obywatele, a raczej samozwańczy dyktatorzy, dopuścili się rzeczy, która człowieka o anielskiej cierpliwości, oburza — wydalili oni nauczyciela, pracującego przez 17 lat w szkole św. Stanisława Kostki w Chicago, za to, że tenże miał w wyborach minionych oddać swój głos Polakowi Szwajkartowi, a nie Niemcowi Leiningerowi.

Gdyby się to stało w zaborze pruskim lub moskiewskim, nie dziwilibyśmy się temu; ale gdy Polacy katolicy w ten sposób postępują, to już chyba trochę za wiele, to już niżej krytyki. Na określenie tego postępowania słów nie mamy.

W ten sposób udowodnili ci panowie o "wyższej polityce," do czego dążą i kim są. Niechże sobie to zapamiętają obywatele 16 wardy, że "wyższa polityka" niczem się nie różni od polityki junkierskiej lub mongolskiej. My uważaliśmy od samego początku "wyższą politykę" za wrzód na ciele społeczeństwa chicagowskiego, lecz nie przypuszczaliśmy, aby uprawiacze tej polityki posunęli się w swej zuchwałości tak daleko, aż tu naraz widzimy, że wylazło szydło z worka.

POWSTANIE SIĘ KOŃCZY.

Od czasu ujęcia naczelnika powstania filipińskiego, jen. Aguinalda, stosunki na Filipinach przybrały zupełnie inny obrót, zapowiadający upadek powstania, a zwycięztwo Amerykanów.

Dzień w dzień donoszą depesze, że całe oddziały poddają się wojskom amerykańskim i składają przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym. W ostatnim tygodniu na kilku wyspach powstanie prawie całkiem ustało, a jenerałowie filipińscy zwątpili już niemal w swą sprawę i siłę, a jak przypuszczać można, przyczynił się do tego manifest Aguinalda, który radzi swym towarzyszom broni zaniechanie dalszej walki, która bądźcobądź skończyć się musi klęską powstańców i ruiną dobrobytu filipińskiego. To też nic dziwnego, że dowódcy pomniejszych oddziałów składają broń, nic dziwnego, że powstanie się kończy.

Jesteśmy przeciwni i potępiamy zawsze zbrodnie, jakich dopuszczają się zaborcy na narodach posiadających swą niezawisłość polityczną, bo odczuliśmy to boleśnie na własnej skórze; bo wiemy, że nie należy czynić drugiemu tego, czego sobie nie życzymy, aby nam czyniono.

Ale rzecz inna była z nami, a rzecz zupełnie inna jest z Filipińczykami. My byliśmy narodem ucywilizowanym, państwem niezawisłem, dzierżącem władzę przez długie wieki i postępującem krok w krok z cywilizacyą światową. Filipińczycy atoli byli od dawien dawna pod panowaniem Hiszpanów i dopiero w ostatnich czasach podnieśli powstanie, aby się uwolnić z pod jarzma hiszpańskiego. O cywilizacyi Filipińczyków mówić nie można, gdyż z małemi wyjątkami stanowią oni naród na pół dziki, barbarzyski, nie znający zasad, któremi się ludzkość cywilizowana kieruje. Upłynie jeszcze wiele czasu, wiele potrzeba będzie dołożyć pracy i pieniędzy, zanim naród filipiński stanie na równi z narodami cywilizowanemi.

Powie nam może niejeden, że Filipińczycy pod panowaniem hiszpańskiem nie mieli sposobności oświecać się i uczyć poznawać jak człowiek żyć na świecie powinien, bo Hiszpanie oprócz pobierania wysokich podatków, żadnej strawy duchowej Filipińczykom w zamian nie dawali, o oświatę ich nie dbali i gdyby Filipińczycy wybili się na wolność, byliby stanęli na równi z narodami cywilizowanemi.

Takie rozumowanie jest nieuzasadnione. Przypuśćmy, żeby Filipińczycy wybili się byli na wolność z pod panowania hiszpańskiego, czyżby wolnymi pozostali? Nie. Wiadomą jest rzeczą, że państwa zaborcze zabierają kraje, jakie tylko mogą, a zawojowawszy je zaprowadzają tam swe prawa i rządzą się według własnej woli. Bez wątpienia Filipińczycy wolnymi pozostać nie byliby mogli i już to Rosya, już to Francya, już to Anglia skorzystałaby była z nadarzonej sposobności i zawojowałaby Filipiny, albo też zaborcy byliby je podzielili między siebie.

A pytamy się, które państwo daje największą gwarancyę zawojowanym narodom? Każdy odpowie, że Stany Zjednoczone; bo dają to, co człowieka wolnym czyni — wolność sumienia i wolność słowa.

Oprócz tego czeka Filipińczyków świetna przyszłość. Rozwój handlu i przemysłu, postęp w całem słowa znaczeniu, a co najważniejsza samorząd, ale samorząd taki, który się równa prawie niezawisłości politycznej.

Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone muszą coś w zamian otrzymać, aby powetować swe straty, jakie poniosły, muszą otrzymać wolny handel z Filipinami, ale to jesze nie stanowi dowodu, aby posądzać Stany Zjednoczone o złe zamiary względem Filipińczyków.

Gdyby Filipińczycy o tem wiedzieli, to z pewnością nie podnosiliby byli broni przeciw Amerykanom, ale oni nie wiedzieli, a zdać sobie z tego sprawy nie mogli, bo brak im jest oświaty, bo od wieków przyzwyczajeni do bata hiszpańskiego i Amerykanów się obawiali.

Dzisiaj kiedy widzą, że Amerykanie w każdem miejscu, w każdej osadzie, gdzie powstańcy broń złożyli, zaprowadzają rządy cywilne, obsadzając urzęda Filipińczykami, poczynają ufać Amerykanom, składają broń i przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym i można powiedzieć, że powstanie się kończy.

Polacy w Ameryce.

* Cleveland, O. — Kilku tutejszych nauczycieli zamierza opuścić Cleveland i udać się na Filipiny. Posady nauczycielskie na Filipinach przynoszą $150 pensyi miesięcznej. Obejmujący tam posadę obowiązany jest podpisać kontrakt na trzy lata. Okoliczność ta wstrzymuje wielu od udawania się w te strony, gdyż trudno naszym mieszkańcom wytrzymać tak długo w tamtejszym klimacie.

* Cleveland, O. Ubiegłego tygodnia otrzymało posady miejskie trzech następujących Polaków: M. Sacewicz, B. Wiśniewski i F. Makowski.

* Cleveland, O. — Pan Marcin Nowak adjutant w armii ochotników amerykańskich przybył do Cleveland w odwiedziny do rodaków i swych przyjaciół. Korzystając z chwili wolnej, udał się on w niedzielę wieczorem w towarzystwie P. M. Kniofy do Washingtonu do prezydenta McKinley'a celem pozyskania wyższego stopnia w armii regularnej Stanów Zjednoczonych. Życzymy panu Nowak by jego życzenia spełnione zostały.

* Baltimore, M. D. — Ob. Ludwik Bielatowicz oskarżony o otrucie ob. Jana Dudy, stawał we wtorek ostatecznie przed sądem kryminalnym i został za niewinnego uznany. Przysięgli wydali wyrok o godzinie 6ej i pół wieczorem po trzygodzinnem roztrząsaniu sprawy.

30go stycznia b. r. zachorował ob. Duda, a w dwa dni później już nie żył. Pochowany był w należytym czasie — lecz później wydobyto trupa z ziemi dla przeprowadzenia chemicznej analizy, która też w istocie zawartość arszeniku w żołądku wykazała, a to w ilości takiej, że śmierć musiała koniecznie nastąpić.

Ob. B. przyznał się do kupowania arszeniku, lecz twierdził, że uczynił to na żądanie ob. Dudy, który trucizny, jak sam mówił, do wytępienia szczurów potrzebował. Żona ob. Dudy zeznaje, że mąż jej już dwa razy przedtem usiłował samobójstwo popełnić.

* Buffalo, N. Y. — Na kolei Lehigh Valley, pracuje w Cheektowaga, tuż przy granicy miejskiej, paruset robotników, którzy sypią węgiel z wagonów kolejowych. Otóż przy tej pracy poniósł śmierć na miejscu w z. sobotę M. Weis, 45 letni robotnik z naszego miasta. Zmarły zajęty był pracą, gdy nagle pośliznął się i upadł na tor pod koła wagonu. Te zmiażdżyły go zupełnie, a koroner odstawił trupa do kostnicy.

Drugi nieszczęśliwy wypadek miał miejsce na torze kolei N. Y. Central. 14 letni F. Freda, zamieszkały pod n. 293 Lovejoy ul., powracał od pracy około 9 g. wiecz. Freda był spracowany. Iść pieszo nie bardzo było wygodnie. Spostrzegłszy nadchodzący pociąg towarowy, postanowił użyć bezpłatnej jazdy. Lecz nieszczęście chciało, iż wpadł pod koła wagonu, które zdruzgotały mu lewą nogę. W szpitalu lekarze amputowali mu ją, a nadto są zdania, że Freda utrzyma się przy życiu. Cóż z tego kiedy zostanie kaleką na całe życie.

* Buffalo, N. Y. — Pani Wojciechowa Niespierzona żądała od swego męża, by jej część swego zarobku oddał. Za to pan Wojciech rozgniewał się srodze, kobietę wygrzmocił, i wypędził z domu. Kobieta udała się do policyantów McDermott i Dykstry, którzy czułego małżonka w jego domu pod n. 244 Clark ul. aresztowali i przed sędziego Rochford stawili. Ten skazał Niespierzonego na karę 50 dol., a że jej zapłacić nie mógł, powędrował na 50 dni do ula.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na ogłoszenie czyli zaproszenie do przedpłaty na dzieło pt. Nauka Położnictwa. Książka ta jest potrzebną każdej kobiecie.

Z FILIPIN.

WASHINGTON, 2 maja — Jenerał Bell, który świeżo przybył z Filipin do Washingtonu opowiada ciekawe rzeczy o panujących tam stosunkach. "Times" ma z jego poręki następujące wiadomości:

"Jedna szósta część krajowców zamieszkujących wyspę Luzon wyginęła w bitwach, albo śmierć znalazła wskutek febry.

"Liczba wybitych jest bardzo wielką. Trzeba było chwycić się środków najostrzejszych. W wojnie toczonej z cywilizowanym narodem byłoby to barbarzyństwem; ale wobec Filipińczyków nic innego jak walka tą samą bronią, jaką oni przeciwko Amerykanom walczyli.

"Dziki to naród! sam raz widziałem z okna mojej kwatery, jak jeden z krajowców zamordował naszego żołnierza, stojącego na warcie przed moją rezydencyą. Przyszedł do obozu jako handlarz owcami. Nagle z kosza dobył "bolos" i ściął nim głowę żołnierza jak makówkę.

"W okolicy, która pozostawała pod kontrolą mojej komendy, Filipińczycy mieli zwyczaj czatowania przy drogach na wozy krajowców naładowane towarami i ściągania okupu od kupców.

"Raz posłałem kapitana Hand z 6 żołnierzami, którzy ukryli się w takim wozie i gdy Filipińczycy swoim zwyczajem go otoczyli, aby ściągnąć podatek, nagle z 6 karabinów posypał się ogień. Pięciu Filipińczyków padło trupem na miejscu. Od tej pory wozy swobodniej kursowały po drogach.

"Z szczególniejszą przyjemnością lubieli powstańcy psuć nam komunikacyę telegraficzną przerywając druty. Trzeba ich było odzwyczaić od tej racyi za jakąkolwiek bądź cenę. Dlatego wydałem rozkaz moim żołnierzom strzelania do każdego krajowca, który się zbliży na odległość 150 kroków do słupów telegraficznych. Raz znaleźliśmy sześciu martwych Filipińczyków, którzy jeszcze w skostniałych rękach trzymali zerwane druty telegraficzne. Kto ich powystrzelał nie wiem do dziś, ale bądź co bądź była to przestroga dla ich towarzyszy, że niebezpieczną jest przecinać druty."

MANILA, 4 maja. — Zaprowadzono tutaj rząd cywilny, który ma być próbą do zaprowadzenia rządów cywilnych na całym archipelagu Filipińskim. Ogólne głosowanie pozostawiła komisya filipińska na później.

Ludność Manili, według ostatnich obliczeń, wynosi 244 732 głów.

Z Afryki Południowej.

KAPSTADT, 1go maja — Dziś zanotowano 8 nowych wypadków dżumy, a umarło 4 europejczyków i 2 murzynów.

LONDYN, 1-go maja —. Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Jenerał Greenfeld spotkał się z Boerami w Bergplass w pobliżu Halvertsberg. 10 Boerów zostało wziętych do niewoli, i ostatnie działo "Long-Tom" zostało im odebrane. Od innych kolumn nadchodzą wiadomości, że 10 Boerów zostało w ostatnich spotkaniach zabitych, 6 rannych, 6 wziętych do niewoli, a 60 się poddało. Anglicy mają 4 ludzi zabitych i 7 rannych.

LONDYN, 4 maja — Marszałek Kitchener donosi, że oddział angielski stoczył bitwę z Boerami, którzy stracili 10 w zabitych, 3 w rannych, oprócz tego poddało się 30 Boerów, wydając 280,000 naboi karabinowych, 100 wozów i 2070 koni.

AMERYKA.

Pożary lasów.

TRAVERSE CITY, Mich., 30 kwietnia. — Ulewny deszcz ugasił po części pożar w tutejszych lasach. Udało się uratować kilkanaście domów — ludność całą noc pracowała nad ratunkiem swego dobytku. Słupy telegraficzne zostały po części popalone.

BARABOO, Wis., 1 maja. — Od paru dni palą się tutejsze olbrzymie lasy — dziś pożar się jeszcze zwiększył z powodu silnego wiatru. Setki ludzi walczy z ogniem.

Straszna zbrodnia.

ST. JOSEPH, Mo., 1 maja. — Sallie Fose, 12-letnia córeczka subjekta Hammond Packing Co., została znieważona przez nieznajomego mężczyznę, podczas gdy zbierała kwiatki z dwoma małemi siostrzyczkami na polu w pobliżu mieszkania rodzicielskiego. Wszyscy obywatele tutejsi poszukują zbrodniarza.

Samobójstwa.

ARKANSAS CITY, Kas., 1 maja. — R. A. Maxey, który przez 6 lat piastował urząd skarbnika w Arkansas City, zastrzelił się dziś w swojem mieszkaniu, wypaliwszy sobie w głowę. W liście adresowanym do banku, w którym składane są pieniądze należące do miasta, tłomaczy, że deficyt w sumie $3646 zmusza go do odebrania sobie życia.

TOLEDO, O., 1 maja. — Znaleziono dziś rano w rzece trupy 2 mężczyzn i jednej kobiety, dotychczas nierozpoznanych. Policya przypuszcza, że wszyscy trzej rozmyślnie odebrali sobie życie. Czwartego nieboszczyka, A. Molosche, znaleziono wczoraj wieczorem w rzece. I on również popełnił samobójstwo.

Złodzieje w kościele.

MILWAUKEE, Wis., 1 maja. — Policyi udało się nareszcie wczoraj pochwycić złodziei, którzy od roku już systematycznie okradali skarbonki po różnych kościołach, a nadto operowali po kieszeniach wiernych gromadzących się na modlitwę.

Przyaresztowani podają się za małżeństwo. Nazywają się Frank i Mary Noerschbacher. Policya jednak wątpi w prawdziwość tych nazwisk, bo jak się okazuje, są to wytrawni złodzieje, którzy już i w Chicago i St. Paul siedzieli za kradzież po kryminałach, występując pod różnemi nazwiskami.

Ujęto ich wczoraj w kościele Panny Maryi, gdy dobijali się do skarbonki.

Znaczne pożary.

SAULT STE., MARIE, Mich., 1 maja. Duże składy drzewa fabryki Hall & Munston Co.," w Bay Mills spaliły się prawie zupełnie dziś rano. Pożar był tak wielki, że przez chwilę całe miasto było zagrożone. Straże ogniowe miast pobliskich przybyły specyalnemi pociągami na ratunek. Szkody wynoszą $75,000.

CARBONDALE, Ill., 2 maja. Skład fabryki "Carbondale Milling Elevator Co." spalił się dziś z 78,000 buszlami pszenicy. Szkoda wynosi $60,000.

DES MOINES, Ia., 2 maja. — Wioska Kensett, w powiecie Worth, spaliła się prawie zupełnie tej nocy. Spaliło się ogółem 14 domów. Szkody wynoszą $20,000.

ST. LOUIS, Mo., 2 maja. — Pożar zniszczył dzisiaj gmach zajęty przez "Roth Homeyer Coffee Co.," 200 S. 8 ul., robiąc szkody na $75,000.

PEKIN, Ill., 2 maja. — Cały jeden blok w handlowej części miasta San Jose, o 20 mil ztąd, spalił się dziś. Dwa największe składy towarów w mieście i wiele domów mieszkalnych zostało zupełnie zniszczonych. Ogólna strata wynosi do $30,000.

WOOSTER, O., 2go maja. — Nadeszła tu wiadomość, że cześć handlowa Lendonville się pali i że całe miasteczko jest zagrożone. Mieszkańcy wszystkich okolicznych wsi ratują i specyalne pociągi zawiozły tam aparaty ratunkowe. Lendonville jest miasteczkiem z 1500 mieszkańcami w południowej części powiatu Ashland. Między innemi spalił się hotel American House. Strata wynosi $75,000.

GLOVERSVILLE, N. Y., 2 maja. — Skład firmy Robinson Bros. został wczoraj znacznie uszkodzony przez ogień. Szkody obliczone są na $100,000.

OKOLONA, Miss., 2 maja. Dziś rano spalił się dworzec kolei Mobile i Ohio wraz z 8 wagonami z gotowemi ubraniami. Szkody wynoszą $50,000.

UNION TOWN, Pa., 2 maja. — Od 2 dni palą się lasy między Somerset i Adison w powiecie Somerset na granicy powiatu Fayette. Mieszkańcy muszą dzień i noc ratować swoje domy od ognia. Dwóch ludzi zostało już na wpół uduszonych dymem i w sam czas uratowanych. Dużo bydła poginęło. W nocy o milę od ognia jest tak jasno, że można wygodnie gazetę czytać.

TERRE HAUTE, Ind., 3 kwietnia. — Wybuchł tutaj pożar w składzie wódek i likierów i pomimo największych wysiłków straży ogniowej cały budynek wraz z znajdującemi się w nim towarami poleciał z dymem. Straty podają na $20,000.

MONTEZUMA, Ia., 3 maja. — Pożar, jaki powstał w miasteczku Ewart, o 7 mil ztąd oddalonem, zniszczył cała byznesową dzielnicę miasta. Ogólne straty obliczają na kilkaset tysięcy dolarów.

LAPORTE, Ind., 3 maja. — Sześć budynków byznesowych, wielką halę do posiedzeń, pocztę i jeden dom prywatny zniszczył pożar w miasteczku Union Mills. Straty wynoszą $25,000.

GRINDLEY, Ill., 3 maja. — Dwa całe bloki byznesowe, obejmujące 33 budynki na ulicy Center, spaliły się zupełnie dzisiaj po południu. Pożar powstał w składzie krawieckim pani M. Cohn. Straty obliczają na $80,000.

MORRIS, Ill., 3 maja. — Wskutek eksplozyi w elewatorze Hull & Nelson powstał tutaj pożar, który poczynił znaczne spustoszenia w całem mieście. Eksplozya rozniosła ogień na sąsiednie domy, które się zajęły w okamgnieniu wyrządzając szkody na kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

JACKSONVILLE, Fla., 3 maja. — Najstraszniejszy pożar, jaki kiedykolwiek miał miejsce w naszem mieście, powstał tu dzisiaj około 1ej godziny po południu w fabryce mebli na rogu ulic Lee i Monroe. Pożar powstał w byznesowej dzielnicy miasta i zniszczył wszystkie zabudowania na przestrzeni dwudziestu akrów, mniej więcej obszar dwie mile długi i pół mili szeroki. Ogólne straty obliczają na $15,000,000; ludzi bez dachu pozostało 12,000, śmierć poniosło 6 osób, domów spaliło się 1300. Znajdujące się w składach materyały wybuchowe przyczyniły się do rozszerzenia pożaru. Wszelkie wysiłki straży pożarnej okazały się bezskuteczne; zawezwano do pomocy milicyę, wysadzono w powietrze dynamitem całe rzędy budynków, aby przeszkodzić szerzeniu się pożaru, ale wszystko okazało się bezskutecznem. Po długich wysiłkach, gdy już pożar zniszczył wszystko, co było po drodze, udało się strażakom ugasić szalejący żywioł późno wieczorem.

CHARLOTTE, Mich., 5 maja. — Pożar, jaki powstał w składzie ubrań firmy Brown Bros., wyrządził szkody na $25 000. Cały skład uległ zupełnemu zniszczeniu.

LOWELL, Mass., 7 maja. — Fabryka Fifield Tool Co., na ulicy Morgan, została zniszczona przez pożar. Szkody wynoszą $250 000. Stu robotników straciło wskutek tego pracę.

Morderstwo na pociągu.

GALESBURG, Ill., 2 maja. — A. C. Larkin, konduktor chicagoski, na kolei Chicago, Burlington i Quincy, został zastrzelony przez rabusiów około Tennessee, a drugi konduktor J. Wade został boleśnie pokaleczony. Rabusie uciekli po dokonaniu zbrodni. Ciało zamordowanego przywieziono do Chicago, gdzie mieszka jego żona z małoletniem dzieckiem.

Wystawa w St. Louis.

ST. LOUIS, Mo., 3 maja. — Rada dyrektorów zajmująca się urządzeniem wystawy tutejszej, odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, na którem wybrano komitet organizacyjny. Prezesem wybrano D. R. Francis, exgubernatora Missouri.

Z wystawy.

BUFFALO, N. Y., 3 maja. Komitet wystawy postanowił, ażeby wystawa w niedziele była otwarta od 1 godz. po południu do 11 w nocy. Lokale na Midway miały być zamknięte przez cały dzień. Przeciwko tej uchwale protestowali pastorzy różnych wyznań, ponieważ wszakże pokazało się, że wydane wystawcom licencye zawierają ustępy, pozwalające im w niedziele mieć otwarte swoje wystawy, pastorzy odstąpili od zamiaru stawiania komitetowi wystawy dalszych trudności.

Kanał Nicaragua.

WASHINGTON, 3 maja. — Komisya wyznaczona przez rząd Stanów Zjednoczonych do obejrzenia i wymierzenia miejsca, przez które ma być przekopany kanał Nicaragua, ukończyła już swą pracę. Miernicy i komisarze obliczyli, że przekopanie tego kanału będzie kosztowało Stany Zjednoczone około 210 milionów dolarów. (Na innem miejscu podajemy przyczynę, dla jakiej Stany Zjednoczone kanał ten budować zamierzają.)

Nieszczęście kolejowe.

PEORIA, Ill., 5 maja. — Około 2 godziny w niedzielę rano, pociąg towarowy Iowa Central, pomiędzy London Mills i Rapatee, około 40 mil od Peoria wykoleił się, skutkiem złamania się koła pod wagonem towarowym. Jeden człowiek zginął na miejscu, a trzy osoby odniosły bolesne rany.

"Chrzczenie" okrętu.

SAN FRANCISCO, Cal., 5 maja.— Ceremonii ochrzczenia okrętu bojowego, który ma być spuszczony na wody, dokona pani prezydentowa McKinley. Za naciśnięciem guzika, okręt zostanie spuszczony na wodę, a panna H. Deshler rozbije butelkę kalifornijskiego wina o krawędź pokładu i da nazwę nowej pływającej twierdzy morskiej Ohio.

Podróż prezydenta

EL PASO, Tex., 5 maja. — Prezydent McKinley jest owacyjnie przyjmowany przez ludność miast, przez które przejeżdża. Dziś rano przybył on do granicy Mexyku. Tutaj w imieniu prezydenta Diaz powitał go przez granicę obydwóch republik jen. Juan Hernandez. Kilku gubernatorów i przedstawicieli Mexyku przybyli również na spotkanie prezydenta McKinley. Jen. Hernandez wręczył prezydentowi McKinley własnoręczny list Diaza, na który McKinley odpowiedział w ten sam sposób.

Zderzenie się pociągów.

THAYER, Ia., 6 maja. — Przeszło 40 osób zostało pokaleczonych, między niemi kilku chicagowian, a jeden ze służby kolejowej został zabity, wskutek zderzenia się pociągu osobowego z pasażerskim na tutejszem przedmieściu. Jest obawa, że kilka osób z pokaleczonych umrze.

Nowy trust.

NEW YORK, 7 maja. — Niebawem zostanie w mieście tutejszem zorganizowany trust, z kapitałem zakładowym $50 milionów, który ma na celu budowanie okrętów wojennych. Kapitaliści tutejsi mają nadzieję, że dostaną wielkie obstalunki z zagranicy.

Drobne wiadomości krajowe.

— W senacie w Springfield zatwierdzono bil, uchwalony przez Izbę posłów, ażeby milicyę stanu Illinois powiększyć o 24 batalionów.

— Z New Orleans wysłano do Afryki południowej świeży transport koni i mułów, przeznaczony dla Anglii.

— Firma Edward P. Allis w Milwaukee powiększa swój zakład kosztem półtrzecia miliona dolarów. Będzie zatrudniała 5 do 6 tysięcy robotników więcej.

— Polak niewiadomego nazwiska został pierwszy rażony udarem słonecznym na placu wystawy w Buffalo.

— Lincoln Mier, znany obywatel w Pana, Ill., został dziś wieczór przejechany i zabity przez pociąg kolei Baltimore & Ohio.

— Okręt bojowy "Maine," który Hiszpanie wysadzili w powietrze w porcie Havana będzie wydobyty niebawem z wody i na jesień ma być zupełnie naprawiony i zastosowany do użytku.

— D. W. Minsball z Terre Haute, Ind., ofiarował po raz trzeci $50,000 uniwersytetowi Depauw.

— Panowie C. Koch i A. Blatz z Milwaukee kupili cztery kopalnie złota w Colorado, za sumę $600,000.

— P. Carie Nation wróciła do Wichita, Kas., i odsiaduje w dalszym ciągu karę więzienia za burzenie cudzej własności.

— Admirał Dewey w towarzystwie 25 innych oficerów bankietował sobie z okazyi trzeciej rocznicy bitwy morskiej pod Manilą w Washingtonie.

— Zanosi się na ogólny strajk maszynistów w całej Północnej Ameryce. Na początek zastrajkowało ich 1,200 w Buffalo.

— W rzece Mississipi, około St. Paul, Minn., znaleziono zwłoki ojca i syna, Rosenfieldów, który zniknął dwa tygodnie temu z czworgiem dzieci. Ogólnie tu sądzą, że ojciec potopił dzieci, a następnie sam się utopił.

— Cztery osoby zachorowały na ospę w osadzie Ray, niedaleko Rushville, Ill.

Jesteś mężatką? Nie zapomnij pszysłać $1.50 na siedmiodolarowe dzieło pt. Nauka Położnictwa. Jest ono potrzebne każdej kobiecie. Czytaj ogłoszenie na 1ej stronicy.

W SPRAWIE POMNIKA K. PUŁASKIEGO.

Otrzymujemy następującą odezwę w sprawie pomnika K. Pułaskiego.

Szanowni Rodacy! Jako reprezentant Polaków i organizacyi polskich w Stanach Zjedn. w sprawie budowy pomnika dla K. Pułaskiego przez rząd tutejszy, czuję, iż zupełnie na miejscu jest skreślenie choć tylko w krótkości pracy dotychczas dokonanej i dąnie zarysu naszych działalności w przyszłości, celem osiągnięcia tryumfu w kwestyi nam drogiej i na wskróś nas przejmującej.

Przed odebraniem listu od p. B. J. Dalkowskiego, sekretarza ruchu, z dnia 21 lutego 1900, a proszącego mnie o zajęcie się sprawą w Washingtonie, znalazłem w czasie moich poszukiwań historycznych w przestarzałych archiwach departamentu Stanu rezolucyę wniesioną w pierwszym kongresie Stan. Zjed. (29 listopada 1779,) odnoszącą się do budowy pomnika dla naszego bohatera, a która do dziś nie była urzeczywistniona. Z początku mówiono o wzniesieniu pomnika w Toledo, O., gdzie patryotyczny ten projekt miał swój zarodek, lecz po należytem omówieniu kwestyi, zadecydowano umieścić go w kapitolu kraju, gdzie za uchwałą kongresu stanie on obok wielu znamienitych bohaterów rewolucyi, których nazwiska i sława wyryte są w pięknych i trwałych pomnikach, prawie w każdej dzielnicy miasta Washingtonu.

Od lutego 1900, do stycznia 1901, liczne petycye i prawa reprezentacyi, zostały nadesłane na moje ręce od różnych towarzystw i organizacyi w Ameryce, a przedstawiające głosy przeszło pół miliona osób. Wiele petycyi przysłano listownie, a gdzie tylko dołączony był list, tam własnoręczną dawałem odpowiedź. Ten zakres pracy pociągał za sobą pisanie około 400 listów, dołączywszy do tych listy pisane do przyjaciół i innych osób zainteresowanych naszą sprawą. Przytem wysyłane były od czasu do czasu, artykuły do rozmaitych czasopism, skierowane dla wzbudzenia entuzyazmu i głębszego zajęcia się kwestyą pomnika. Wreszcie potrzeba było całą masę petycyi otrzymanych przygotować we właściwy sposób do przedstawienia komitetowi kongresu na czas kiedy sprawa miała być rozbieraną. Gdy petycye ciągle jeszcze nadsyłano, przygotowałem bil, (N. R. 13,295) który został nieco poprawiony i przedstawiony w izbie reprezentantów przez p. J. Southard kongresmana z Toledo, O., w dniu 5 stycznia 1901. Według tego bilu kongres miał wyznaczyć $50,000 na budowę pomnika w dowód pamięci hr. Pułaskiemu.

Nim to nastąpiło, trzeba było nietylko porozumieć się osobiście z kongresmanami A. L. Brick i J. W. Southard, na których pomoc najwięcej liczyłem, ale także z wieloma innymi reprezentantami celem uzyskania ich sympatyi i energicznego poparcia sprawy. Prawie we wszystkich wypadkach przyjmowano mnie uprzejmie i dano obietnice szczerej pomocy, a chociaż kilka razy spotkała mnie odmowa, jednak zważałem na to mało, albowiem wierzyłem, że chcąc zwyciężyć trzeba także wiele zawodów znieść.

Stosownie do mnóstwa listów odebranych ze wszystkich części kraju, składałem wizyty licznym senatorom jak i kongresmanom, podtrzymując przytem doryweczą korespondencyę z nimi, oraz tymi, których oni reprezentowali. Po licznej wymianie listów i jeszcze liczniejszych rozmowach ze znacznem zastępem naszych przyjaciół w kongresie, dano mi posłuchanie w sprawie naszego bilu w d. 6 lutego br. w komitecie spraw biblioteki, którego prezesem był p. J. T. McCleary. Tam przedstawiłem naszą sprawę, w jak można najlepszem świetle, a za mną mówił p. A. L. Brick z South Bend, Ind., którego słowa gorące, wymowne, wzbudziły głębokie zainteresowanie kwestyą nad którą debatowano. Pan J. T. McCleary, jako prezes komitetu, dawał dowody swej szczerej sympatyi i dobrej woli w czasie posłuchania, a słowami swemi dużo przyczynił się do podniesienia ważności kwestyi. Jemu jestem niewymownie wdzięczny za liczne dowody grzeczności, a szczególnie za szczere jego zainteresowanie się naszą sprawą i pozwolenie na wydrukowanie in-extenso sprawozdania z posiedzenia.

To właśnie przyczyniło się, iż kwestyę przychylnie oddano izbie i raport postanowiono drukować.

Jest to stanowcze zwycięstwo, które zasługuje na nasze najgorętsze podziękowanie. Jeżeli zważymy na herkulesową pracę, czas zajęty i koszta poniesione, aby doprowadzić do tego wielkiego rezultatu, bez żadnej porażki na całej linii, to rzeczywiście dużośmy zrobili, i powinniśmy z największą gotowością w przyszłości pracować zgodnie i jednomyślnie starać się o ostateczny tryumf dla naszej sprawy.

Kongres kontynentalny przyjął rezolucyę, której nigdy nie urzeczywistnił i tu (r. 1779) nić została przerwana.

Przeszło sto lat upłynęło, a my ją podnosimy 5 stycznia br., kiedy nasz bil przedstawiony był w kongresie, potem nastąpiły, posiedzenie w komitecie 6 lutego br. a ostatecznie przychylny raport dla naszej sprawy w d. 1 marca, a zatem w przeciągu 55 dni mozolnej pracy dokonaliśmy więcej, niż uczyniono w całym wieku.

Od 1 marca br. do odroczenia kongresu w dn. 4 marca, byłoby to uczynkiem wprost zabójczym z mej strony, gdybym nalegał na przeprowadzenie naszego bilu w kongresie. Każdy to łatwo zrozumie, komu wiadome są gorączkowe czynności każdego ciała prawodawczego w ostatnich dniach jego życia. To też kierując się taktem, postanowiłem nie nastawać na ostateczną decyzyę w czasie tej sesyi. Późniejsze wypadki udowodniły słuszność mego postanowienia, potem jeszcze popartego zdaniami zawartemi w kilku listach odnoszących się do sprawy pomnika, a odebranych od wpływowych kongresmanów. Dzisiaj pozostaje nam przedstawić naszą sprawę pod nowym bilem w następującej sesyi kongresu i w takiej formie, że zabezpieczy jej rychłe przejście.

Ten obowiązek postaram się wypełnić o ile można jak najlepiej, zapewniony sympatyą i czynnym współodziałem Polaków w całym kraju, których zaufanie i pomoc były materyalne we wszystkiem co odnosiło się do sprawy, którą mam zaszczyt reprezentować.

Jestem zachęcony w mierze ostatecznego zwycięstwa, albowiem ruch nasz stał się ogólnym w jego rozmiarze Przez uchwały kongresu ma on uznanie i poparcie ze wszystkich stron, a pewny jestem, że cierpliwością wytrwałą, patryotyczną gorliwością i poświęceniem dla sprawy, dosięgniemy celu podczas przyszłej zimy i zdobędziemy zwycięstwo dla Boga, kraju i naszej drogiej a nieszczęśliwej Polski. Przy końcu dodam, że wszystkie moje usiłowania, wszelka praca dla tej wielkiej sprawy, ofiarowana jest na ołtarzu tej wolności, za którą Pułaski walczył i umarł, i czuję się zupełnie wynagrodzonym, iż wolno mi służyć ku urzeczywistnieniu tego dzieła drogiego naszym sercom. — Z pozdrowieniem.

JÓZEF SMOLINSKI.

reprezentant Polaków w Ameryce w sprawie pomnika K. Pułaskiego w Washingtonie, D. C.

☞ Kto przysłał check na $2.10 z Cleveland, Ohio? w liście nie było nazwiska.

* Lorain, O. — Pan F. Szczepański były nauczyciel polski dostał posadę w biurze Sheffield Land Co., z pensyą 60 dol. miesięcznie. Polacy w Lorain życzą mu pomyślności przy nowej posadzie.

* Glen Lyon, Pa. — Kilku trempów pod nieobecność ks. proboszcza Siedleckiego urządziło napad na plebanią w celu rabunku. Obecność kościelnego i kilku Litwinów goliatowego wzrostu odstraszyła napastników.

W ODPOWIEDZI.

Jeden z abonentów naszych z Nampa, Idaho, nadesłał nam korespondencyę, w której powiada, że dla farmerów chcących się tam osiedlić nie ma żadnego widoku. Radzi on, aby nie wierzono żadnym korespondencyom, zachęcającym naszych Rodaków, aby się tam udawali, gdyż korespondencye te są umieszczane w gazetach polskich przez płatnych agentów, którym na tem nie zależy, jaki los zgotują swym braciom, byleby za to otrzymali pieniądze. Z bratniem pozdrowieniem, Józef Reh.

W sądzie.

Sędzia. — Za żebranie skazany jesteś na trzy dni aresztu o chlebie i wodzie.

Oskarżony. — Panie sędzio, czy by nie można prosić o trochę lepsze pożywienie, a w takim razie ja już dłużej posiedzę!...

OD REDAKCYI.

Ks. Gawłowicz w Warsawie, N. D. Korespondencyę Jego łaskawie nam nadesłaną, zamieścimy dla braku miejsca w następnym numerze.

☞ Kto przysłał Money Order na $4.00 z Turner Falls, Mass.? W liście nie było nazwiska.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Za chwilę usłyszał krzyki dziecięce.

To Bolko, nie mogąc zrozumieć, co się dzieje, darł się w niebiosy, przyprowadzając matkę do rozpaczy. Miotała się też i rzucała klątwy, dręcząc tem przywiązaną do siebie Świętochnę.

— Ja wiem, że w tem wszystkiem jest zdrada — mówiła. — Ten Gosław przekupiony od nieprzyjaciół, umyślnie przybył z wieścią o śmierci mego małżonka, a teraz nas uwięził.

— Czyżby Gosław tak przywiązany do księcia pana dał się przekupić? — o pani, nie obwiniajcie go o taki czyn niecny — mówiła łagodnie Świętochna.

— Nie bierz jego obrony — chybaześ sama z nim w zmowie! Wywlekliście nas do tych podziemi, aby głodem zamorzyć! — wołała księżna, odchodząc od zmysłów.

— Tochna! przynieś mi placka z miodem i dobrej polewki — mnie się pić chce! — czemuście mnie w tę dziurę wsadzili? — czemu tu nie ma komina? — gdzie moje łoże? — ja chcę tych cacek, co stoją na półkach w matuli komnacie! — wołał Bolko. I płakał kopiąc nogami, chcącą go uspokoić Świętochnę.

— No, ty, ja ciebie nie chcę, niech Nascia przyjdzie — krzyczało rozpieszczone książątko.

Świętochna wyczerpała wszyskie swoje pieszczoty i łagodne słowa, ostatnią też już drzazgę zatknęła między kamienie i ta już wkrótce miała zagasnąć, gdy zdala ukazało się światło, a po kamiennej posadzce odbijały się kroki idących.

Świętochnie oczy zabłysły radością.

— Idą już, idą — wołała — idzie Gosław, niesie nam wieści — wyprowadzi z ukrycia.

I postąpiła kilka kroków, chcąc jak najprędzej wieść dobrą usłyszeć.

Jakież było jednak jej przerażenie, gdy zamiast pięknej młodzieńczej postawy giermka, przy migotliwem świetle łuczywa, ujrzała krępego, czerwonego o nabrzmiałej twarzy Konrada.

Słowa zamarły jej na ustach, wprzódce jednak przyszła do siebie. Stanęła, mierząc wzrokiem przybyłego, jak gdyby księżnę i jej syna chciała sama jedna obronić.

— Nie sróż się miła dzieweczko — rzekł Konrad, łagodząc jak można najwięcej głos swój chrapliwy. — Przychodzę księżnę wybawić od napaści jej własnych dworaków.

To mówiąc usunął stojącą mu na drodze Świętochnę i zbliżył się do Grzymisławy. Bolko, zobaczywszy przybyłych, przestał krzyczeć; skrył głowę pod płaszcz matki, uważając to schronienie najbezpieczniejszem dla siebie. Grzymisława spoglądała z podziwieniem na mężowskiego brata.

— Gdzie mój małżonek? — zapytała, sama nie wiedząc czy bać się, czy ufać przybyłemu.

— Małżonka waszego spotkało nieszczęście, uprowadzony został podstępem przez Pomorczyków. Nie twórzcie się jednak, miła bratowo, macie we mnie obrońcę — nie dam ja krzywdy zrobić ni żonie Leszka ni jego synowi.

— A ten napad? — rzekła niedowierzająca księżna.

— Ach, ten napad, uczynili wasi dworzanie, z jakimś Gosławem na czele...

— To fałsz! Gosław nie knuł zdrady! — przerwała Świętochna z zaiskrzonemi oczami.

— Milczeć! — zawołała księżna ostrym swoim głosem.

Konrad spojrzał z podełba na mówiącą.

— Czego ta dziewka się miesza — rzekł szorstko — gdyby nie szacunek dla księżnej, ukarałbym ją doraźnie. I gładkie liczko nie obroniłoby cię przed księciem mazowieckiem.

Świętochna drżąc z oburzenia, milczała jednak; tylko modre jej źrenice rzucały takie błyski, jak ciemny błękit nieba, gdy z niego spadają pioruny.

— Pędzilem do was, ażeby wspólnie się naradzić, a przy waszej pomocy zebrać Leszkowe rycerstwo i odbić go z rąk Pomorzan — a zastałem bunt na zamku, pijaną rzeszę i was ukrytych. Nikt mi do was drogi wskazać nie chciał, bo tam w komnatach gospodarują służalce. Szczęściem znam wszystkie zaułki ojcowskiego zamku, przyszło mi na myśl, czyście się przed zgrają pijanych nie ukryli w podziemiach.

— Ach, ten Gosław, to on nas tu wprowadził, chcąc wrzekomo od waszej ochronić napaści — rzekła Grzymisława, zapominając o wszelkiej niechęci dla mężowskiego brata, a chwytając się tylko myśli, że ją z ukrycia wyprowadzi.

— Tak, ten też Gosław stoi na czele zbuntowanych dworzan — jego imię więc tam usłyszałem — rzekł Konrad.

— To fałsz! — Gosław jest giermkiem księcia krakowskiego, a nie dowódcą! — krzyknęła znowu Świętochna, nie mogąc znieść dłużej potwarzy, jaką rzucano na jej towarzysza.

— Cicho! ty gadzino — wrzasnął Konrad, i uchwyciwszy za głowę dzieweczkę, rzucił na ziemię, pozostawiając w dłoni garść ciemnych jej włosów.

Berka, stojąc milczący drgnął nagle, a nie zważając na rozjuszonego księcia podjął z ziemi nieszczęśliwą Świętochnę, ocierając własnym rękawem krew, cieknącą z rozbitego jej czoła.

Konrad ni na Bolka, ni na dziewczę nie zważał. Jemu było pilno uprowadzić Grzymisławę i Bolka. Księżna jednak z trudnością postępowała, niosąc syna na rękach.

Bolko bowiem w żaden sposób nie dał się nakłonić, aby szedł na swoich nogach.

— Puść tę dziewkę! — wrzasnął Konrad, zwracając się do Berki — weź Bolka i nieś go przed nami, — a biada ci, jeżeli włos spadnie z jego głowy!

Lecz Bolko ani chciał słuchać, aby go wzięto z rąk matki; otuliwszy się jej płaszczem, trzymał ją w pół jak przylepiony.

Konrad zniecierpliwiony pochwycił za płaszcz i rzucił za siebie.

— Co to? — gwałt! — rzekła Grzymisława, patrząc wystraszonemi oczyma.

— Nie, lecz buntownicy mogą nadejść was i waszego syna zamordować — rzekł Konrad, ujmując księżnę pod ramię i przymuszając ją do szybszego przejścia mówił:

— Na miłość Boga i dla własnego waszego dobra przyśpieszajcie.

— A ty trzymaj tę gadzinę — rzekł do Berki — jeszcze gotowa się wymknąć i zbuntowanych ostrzedz.

Berce nie potrzeba było tego zalecać, — on widząc, że Bolko nie chce jego pomocy, podtrzymywał znękaną upadkiem i straszną wieścią Świętochnę. Przyświecał też zarazem łuczywem, które i panu zapalane podawał. Wkrótce też tą samą drogą, którą wszedł Konrad, wydostali się wprost do komnaty Grzymisławy, właśnie wtedy, gdy Gosław ratował pokaleczenego Scibora. Konrad nie się dał księżnie nawet rozejrzeć, ciągnąc jak najśpieszniej na posiedzenia; przestrzegając, aby była cicho, a syna tuliła.

Wtem nagle Świętochna, idąc za nimi, a przeczuwając zdradę, z całej siły krzyknęła:

— Gosław!

— Zatkaj jej gębę — syknął Konrad, i nie puszczając ramienia Grzymisławy, zamierzył się na idącą za nim.

Lecz Berka gwałtownie cofnął się ze Świętochną, a kładąc dłoń na jej ustach i przytrzymując, zawołał ostro:

— Cicho, bo uduszę!

Szeptem zaś dodał:

— Dajcie spokój, na Boga — on gotów was uśmiercić!

Świętochna nie mogąc głosu wydobyć z pod cisnącej jej usta dłoni — szarpnęła się, chcąc biedz i szukać po komnatach pomocy, lecz dzielne ramię Berki przytrzymało ją na miejscu. Szła więc już teraz, błyskając niespokojnem okiem, lecz wszędzie widziała tylko krew i powiązane bezprzytomne sługi. Nikt nie stawiał oporu najezdcy, bo nikogo nie było; zamek zaś cały przedstawiał straszne ślady napadu i zniszczenia. Prosto z podsienia wsadził Konrad na konia Grzymisławę wraz z synem. Zarzucił na nich płaszcz własny i kaptur na głowę, każąc Berce, aby na swego konia wsadził Świętochnę, a jechał z nią razem, pilnując, by mu nie uciekła. Sam zaś wskoczywszy na drugiego, trzymał za uzdę konia, na którym jechała Grzymisława. Nim jednak opuścił podwórzec zamkowy, na którym Grzymisława widziała ślady walki i powiązaną załogę, ujrzał zdrowianina swego Koczka, pędzącego samotnie.

— Co zacz? — spytał, gdy go mógł tenże usłyszeć.

— Ćma z Pomorza z Mszczugem Świętopełkowym synem na czele, już była niedaleko Płocka, gdym wyjechał, aby wam wieść przynieść — mówił Koczek, chwytając powietrze w piersi zadyszaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CIEKAWE DOCHODZENIE MĄDROŚCI.

Kiedy Fryderyk VII, król Danii, odwiedzał raz szwedzkiego króla, Karola XV, toczyła się pomiędzy nimi dość ożywiona dyskusya nad pytaniem, który naród jest mądrzejszy: duński czy szwedzki. Każdy z monarchów oczywiście dawał pierszeństwo narodowi swojemu. Ażeby więc kwektyę rozwiązać, postanowiono próbę wykonać natychmiast, i w tym celu przywołano po jednym żołnierzu odnośnych narodowości, stojących na straży w zamku. Najpierw przywołano Szweda, a Karol XV, wskazując na wiszący na ścianie portret, spytał go:

"Kto to jest?" "To jego królewska Mość król Danii" odpowiedział Szwed. "A ten kto?" spytał król wskazując na własny portret. "To jego król. Mość, król Karol XV." Wreszcie, wskazując na wiszącego pomiędzy obu portretami ukrzyżowanego Zbawiciela, zapytał: "Któż to jest?" "To nasz Zbawiciel," odrzekł żołnierz szwedzki.

Teraz przyszła kolej na Duńczyka, który na dwa pierwsze pytania tak samo odpowiedział, jak i Szwed, kiedy mu jednak wskazano wizerunek Zbawiciela, Duńczyk odrzekł: "Tego ja nie znam"... "Jakto nie znasz Go?" spytał zdumiony król. "Nie. Zdaje mi się, co prawda, że Go przedtem widziałem, ale Go nie poznaję." "Jesteś zakutym głupcem, zawołał król, to przecież nasz Zbawiciel na krzyżu." "To nie może być, Wasza Król. Mości, Zbawiciel przecież wisiał pomiędzy dwoma łotrami, a tych ja tu nie widzę." "Brawo!" zawołał Fryderyk VII, a król szwedzki zmuszony był przyznać, że Duńczycy są mądrzejsi.

PRZECIW PIJAŃSTWU.

Projekt ustawy przeciw nadużywaniu napojów rozpalających w Anglii przyszedł do obrady izby lordów. Rząd chwycił się środka stanowczego dla zwalczenia plagi, grasującej w Anglii. Osoba, którą w ciągu roku trzykrotnie widziano pijaną, ma być umieszczona na tak zw. "czarnej liście" i nie wolno jej kupować napojów wyskokowych pod karą pieniężną lub więzienia.

Taka kara spotyka sprzedającego i tego, kto ową osobę obsługuje. Również podpadają pod ten sam paragraf osoby, którym udowodniono że po raz dziewiąty znajdują się w stanie nietrzeźwym. Inny paragraf opiewa, że pijaństwo męża daje powód prawny do otrzymania rozwodu. Lordowie zgodzili się na ustawę.

W kantorze.

— Panie pryncypał ja przysied proszycz o podwiszenie pensyi, bo mam ochotę sobie ożenicz.

— Daj pan pokój panie Izydor, nie żeń się, bo pańska żona będzie miała bardzo głupie dżeczy.

PREMIE! PREMIE!

czyli Podarunki

dla dobrych naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Jak w latach poprzednich tak i tego roku, ci abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" **na cały rok do 1go Stycznia, 1902 roku,** mają prawo wybrać sobie **w Premii czyli w Podarunku wartości jednego dolara** jakiekolwiek książki, znajdujące się w naszej księgarni, tak Powieściowe i Historyczne, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10 centów** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary.** Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za "Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1902 roku, ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1901,** za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c).

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki Kalendarze będą w zapasie.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

GROCHOWY WIENIEC

czyli

Mazury w Krakowskiem.

Komedya w 4ch Aktach przez **Ant. Małeckiego.**

(Ciąg dalszy).

Pasek (*z fantazyą*).

Cóż ztąd, że wdowa, kiedy bezdzietna — i młoda — i taka ładna jak panna Kunegunda...!

Wojski (*uszczypliwie*).

Jeszczeż Panna Kunegunda?

Pasek (*oprysklivie*).

Bo jest dla mnie Panną Kunegundą i będzie nią do końca świata, choćbyś się Waszmość i na głowie postawił! Zresztą — co kumu do tego, jak my się tytułujemy?

P. Jędrzej.

Brawo Mazur, umie się bronić!

Ołtarzowski (*do Paska*).

Niechże ci Bóg sto lat życia przysporzy! Teraz zobaczym, kto tu wyjdzie z honorem.

Pani Jędrzejowa (*Ruckiej*).

I cóż ty na to Kunulko?

Rucka.

Jeżeli mój braciszek pozwoli — rozkaże....

P. Jędrzej.

Ale owszem! Nic nie mam przeciwko temu. Copulate vos, amate et multiplicamini!

(*Pasek ściska najprzód Rucką, potem P. Jędrzeja, odbiera z rąk Kardowskiego wieniec grochowy i staje przed Wojskim. Elżbietka trzyma się zawsze w bliskości Ołtarzowskiego*).

Żelecki.

(*szepce do ucha Wojskiemu*).

Nie przyznawaj się Jegomość, żeś konkurował do Ruckiej.

Ołtarzowski (*uroczystem głosem*).

A teraz baczność, zacna kompanio! Ten wieniec przeznaczono konkurentowi z Mesiny. Konkurenci z Mesiny wyszli z bitwy obronną ręką. — Sądzicież teraz, komu wypadnie głowę ukoronować?

Wojski (*półgłosem do swoich*).

Tego nie będzie! Cześć ziemi naszej warta sakryfikacyi — zresztą Wojski już dla samego urzędu musi mieć żonę! (*głośno, do Ołtarzewskiego:*) Czy Waszmość myślisz, że ja konkurowałem do pani Ruckiej?

Ołtarzowski.

Tak mi się jakoś zdawało!

Wojski (*z fantazyą*).

To ci się źle zdawało, Panie Franciszku! Ja Panią Rucką tylko chciałem prosić o protekcyą (*zwracając oczy ku Elżbietce*) do nadobnej panny Elżbiety...

Elżbietka.

(*Tuląc się do Ołtarzowskiego.*)

Broń mnie, Panie Franciszku!

Wojski.

Panno Elżbieto! Jestem Wojski, a Wojski musi mieć żonę! Pani Rucka zajęta teraz własnemi interesami; więc się immediate awizuję do Waćpanny Dobr. i deklaruje i affektami...

Elżbietka (*przerywa*).

Honor mi sprawia ta inklinacya Jegomościna, ale ja — jak mamę kocham — już jestem pani Ołtarzowska!

Wojski.

Sen czy czary? A to znowu od kiedy?

Pasek (*do Ołtarzowskiego*).

Co ja słyszę? i ty się żenisz? (*ściskają się obydwaj*).

Elżbietka (*odpowiada Wojskiemu.*)

Tak jest! I mama pozwoliła!

Wojski

(*spoziera najprzód na grochowiny, potem na swoich*)

(*Półgłosem:*) Tonący brzytwy się chwyta! (*głośno do Elżbietki:*) Ale — bo widzi Panna Elżbietka, Waćpanna nie rozumiesz mojej intencyi. Ja tylko prosić chciałem o dobre słówko do Mamy Dobr. żebym — mógł zostać pani Ołtarzowskiej — ojcuszkiem!

P. Jędrzej (*śmieje się rubaśnie;*)

Co się dzieje? Wszelki duch Pana Boga chwali!

Żelecki.

Czy to być może?

Kardowski (*uradowany*).

Trzecie wesele! Ja na każdem drużba!

Elżbietka (*kłaniając się Wojskiemu*).

Jeżeli tylko tego, to z całego serca, ojcuszku Dobrodzieju! (*idzie do matki i całuje ją w rękę.*) Kochana Mamuchno, pozwól żeby Ci się Pan Komorowski w naszej obecności oświadczył! To tak ładnie, kiedy się kto komu oświadcza!

Tulska.

Dajcie mi pokój, nie żartowalibyście sobie!

Wojski.

Pani Dodrodziejko! Panno Maryanno! Bo kiedy pani Rucka może być dla pana Paska jeszcze panną Kunegundą, czemużbyś i Ty nie miała być dla mnie, czem byłaś kiedyś przed laty? — Panno Maryanno! Nie chciałaś wtedy być moją, chociaż pałało serce moje strzelistemi affektami ku tobie! Inny zaprowadził cię do ołtarza... Ale cóż ztąd dobrego? Oto jesteś wdową... będziesz niedługo i sierotą, kiedy ci z córki zrobią panią Ołtarzowską... (*rzuca się na kolana*). Panno Maryanno, niechże nie klęczę napróżno! Wszakże tym razem przynajmiej nie uderzyłem naprożno.

Pani Jędrzejowa.

Pani Piotrowa! ktoby też miał takie serce z kamienia!

Elżbietka.

Mameczko, ja się wcale tak długo prosić nie dałam!

Wojski (*podniesionym głosem*).

Pani Dobr., pro bono publico! Salwuj nasz honor krakowski! Nie dozwól Mazurom tryumfować nad nami!

Tulska.

To już wstawaj, albo co, kochany Panie Łukaszu!

Kardowski

Vivat Pani Wojska i Nowomiejska Podstarościna!

(*Wojski wstaje i rzuca się w objęcia Tulskiej. Pani Jędrzejowa ściska po kolei wszystkie kobiety, niezmiernie uszczęśliwiona.*)

Ołtarzowski.

W cóż się teraz ten wieniaszek obrócić? Ja się w niego ubrać nie mogę, bom dobił targu i wrócę do domu z żoną. Wojski i Pasek to samo. P. Jędrzej dawno oczepion! Żelecki i Dardowski do stanu małżeńskiego nie aspirują. — Nie ma go na kim zawiesić; a spalić grzechemby było, bo gdyby nie grochowiny, kto wie czyby przy tych zapustach przyszło do skutku choć jedno tylko wesele. — Dawaj gwoździa, Panie Jędrzeju! Zawiesim je tu, u posowy, na wiekuistą pamiątkę bytności Mazurów w Krakowskiem.

Pani Jędrzejowa.

O! nie, mój Panie Franciszku! Jest tu ktoś jeszcze, co chociaż się bardzo zalecał, myśli, że mu tu ujdzie na sucho i wcale się nie zabiera do ołtarza... (*odbiera wieniec grochowy od Ołtarzowskiego i obraca się do Dzięgla, który stoi ze skrzypcami przy muzykantach*) Panie Kalasanty Dzięgiel herbu Karnusbenedyktus, choć jeno tu Wasindziej!

Dzięgiel.

(*rzuca się do nóg Jędrzejowej, ze skrzypcami w ręku*)

Wielmożna Jejmościnku! kiedy Panowie mi się zenią, cóz biednemu Dzięglowi po grochowinach? Zośka jest ładna bestyjka! serce mi swoje jesce wcora oddała. — Przezegnaj nas, Jejmościnku, a odda mi dzisiaj i pieścionek i rękę i cego zywnie zaządam!

Pasek.

A na co ja ciebie obrócę z tą twoją Panią Dzięglową?

Dzięgiel.

A juźci na leśniczego, wielmożny Panie. Właśnie dziś tydzień, jak ta godność zawakowała w borach nasej przysłej Jejmości.

Rucka.

A zkąże ty już wiesz o tem?

Dzięgiel (*wstawszy z ziemi*).

Cegoby Dzięgiel nie wiedział?! Moje ocy widzą w ciemności... rozumiem głosy wselkiego ptastwa... umiem mowę cworonoznych robaków, ze jak się odezwę, to się garną do mnie jakby do swego..! Moje uszy słysą jak trawa rośnie, co ryby we wodzie ze sobą septają, nawet co ludzie myślą w swoich głowach.

Pani Jędrzejowa.

To powiedz, co ja myślę w tej chwili?

Dzięgiel.

Ze mam dostać Zosię i sto złotych do poduszki w dodatku!

P. Jędrzej.

Dobryś Dzięgiel! Dostaniesz i to i owo. — (*do muzykantów*) A teraz grajcie, że struny będą pękały!

Dzięgiel.

(*śpiewa, przygrywając na skrzypcach*).

Myślał świat, ze Krakowianie
Do kobiet pierwsi i sklanki;
Ale górę Mazowsanie,
A najwyżej — Krakowianki!

Kardowski.

Hosanna, Bachu hosanna!
To mi dopiero ostatki!
Zmienia stan panna niepanna!
Bezdzietne wdowy i matki!

Pani Jędrzejowa (*do publiczności.*)

Dziś eleganci z mosiny
Tylko panny bałamucą;
Nagotujcież gruchowiny,
A dawne czasy — powrócą!

(*Wśród muzyki i tańca zasłona spada*).

(Dokończenie nastąpi.)

BERLIN MIASTEM POLSKIEM.

Pod takim tytułem umieścił "Berliner Tagblatt" artykuł, w którym biada nad zwrostem żywiołu polskiego w stolipy pruskiej. "W mięszaninie cudzoziemskiej ludności — pisze wspomniany dziennik — przebywającej w stolicy państwa, Polacy pod względem liczebnym zajmują pierwsze miejsce. Brzmi to dziwnie, prawie nieprawdopodobnie, a jednakże faktu tego obalić nie można. Berlin z biegiem czasu stał się obok Warszawy największem miastem polskiem na kontynencie europejskim. Ze swoimi siedmdziesięciu tysiącami Polaków niezaprzeczonych pozostawił za sobą Lwów, Kraków i Poznań. Ktoby o tem powątpiewał, niech tylko otworzy księgę adresową, a znajdzie w niej setki, ba, tysiące dźwięcznych nazwisk, których wymawianie dla niemieckich ust nie rzadko jest rzeczą niemożliwą. Całe stronice wypełnione są nazwiskami, jak Dobski, Czarniecki, Czajkowski, Szczepański, Kowalski, Orłowski, Kołobacki, Czapski, Szafrański itd. Gdybyśmy chcieli być jako tako wyczerpującymi to wyliczenie ich zabrałoby poważny tom.

Mądre psy.

— Jak to się stało śeście Szmulu tak cicho zajechali? Nawet psy nie szczekały.

Szmul. — Uni są mądre psy. Uni czują co ja pieniądzów przywiozłem.

POSZUKIWANIA.

Zwracamy uwagę ogłaszającym się pod rubryką poszukiwań, aby podawali wyraźne adresy.

Aleksander Matyszczyk poszukuje swej siostry Maryi Matyszczyk, pochodzącej z gub. grodzieńskiej, pow. Sokolskiego, ze wsi Biedwicki. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, raczy mi donieść pod adresem: Aleksander Matyszczyk, 4 Allen st., Schenectady, N. Y. 17—21)

Wincenty Matyszczyk poszukuje swojej siostry Mikołyszkowej, która jest zamężną za Aleksandrem Matyszczyk, pochodzącym z gub. grodzieńskiej, powiatu sokolskiego, gminy Mokotlańskiej, wsi Bierwicha. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, raczą mi donieść pod adresem: Wincenty Matyszczyk, 4 Allen st., Shenectady, N. Y.

Jan Cisło, poszukiwany jest przez swego znajomego w interesie osobistym. Przebywał on przed dwoma laty w Shenandoah, Pa. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Wacław Pagoda, box 13, New York Mills, N. Y.

Piotr Woroniecki, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Kazimierz Woroniecki, Costello, Pa., Potter Co., box 3. (19—21).

Jan Śliwa, pochodzący z Galicyi, powiatu gorlickiego, gmina Łużna, poszukiwany jest w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Augustyn Stępień, 3 Suffolk Court, Lowell, Mass.

Wojciech Pawlicz poszukiwany jest w sprawie spadku, jaki testamentem przekazał mu jego brat Franciszek w sumie $500. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy donieść pod adresem: Ben Corbran, Sheffield, Pa. (19—22.)

Jan Zelnis, pochodzący z gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez swego sąsiada. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Paweł Noniewicz, 26 Patterson st., Newark, N. Y.

Wojciech Florek, pochodzący z Tarnowa w Galicyi, który ma być obecnie w Boston, Mass., poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy pisać do mnie pod adresem: Fr. Florek, 146 Hallett st., Bridgeport, Conn.

Franciszek Sokołowski, pochodzący z gub. suwalkiej, pow. augustowskiego, gminy wołowiczowskiej, wsi Astosza, poszukiwany jest przez swą żonę Sokołowską. Wyjechał on do Ameryki 10 lat temu. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi do: Rozalia Sokołowska, E. Willingston, L. I., N. Y.

FARMA NA SPRZEDAŻ.

Farma z całem urządzeniem jest na sprzedaż na bardzo dogodnych warunkach i w dobrem położeniu blisko kolei. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: John F. Śmieja, Independence, Wis., Trempeleau, Co. 16—19.

TANIO DO SPRZEDANIA

70 akrów urodzajnego gruntu z dobrem drzewem nad jeziorem w powiecie Washburn, w stanie Wisconsin. Jezioro jest rybne i duże. Cena tylko 450 dolarów. Zgłosić się do Polskiego Kantoru:

C. W. DYNIEWICZ & CO., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

DOBRA FARMA do sprzedania 140 akrów urodzajnego gruntu z dobrymi budynkami, 60 akrów, dobrego uprawionego gruntu, nieco łąki, a reszta lekkiem twardem drzewem pokryta. Ta farma jest 3 i pół mili od miasteczka Independence w powiecie Trempealean w stanie Wisconsin. Jest to bardzo piękna okolica przez Polaków zamieszkała. Kościół w pobliżu. Ktoby sobie życzył nabyć tę farmę niech się zgłosi pod adresem: J. F. S. Box 81, Independnece, Trempealean Co., Wis (16 19)

OD WYDAWNICTWA.

Zwracamy uwagę tych wszystkich, którzy nam nadsyłają odpowiedzi na rozwiązanie zagadki, znajdującej się w ogłoszeniu "Wielkie Premie," aby się odnosili do firmy, która się ogłasza, gdyż my nie mamy nic wspólnego z tem ogłoszeniem.

DO FARMERÓW.

Kto z farmerów ma miód na składzie, a ma zamiar go sprzedać, niech się zgłosi do firmy

MAGDZIARZ i ŁEBKOWSKI, 669 Milwaukee ave., (x) Chicago, Ill.

CHICAGO.

— **Proces Dolińskiego,** oskarżonego o zamordowanie szwagra Lislea, rozpoczął się wczoraj przed jury sędziego Holdom od przesłuchiwania świadków prokuratoryi. Kilka osób zeznawało, że Doliński zanadto nadskakiwał żonie Lisle'a. Niejaka Amelia Horn słyszała wystrzały w krzakach i słyszała krzyk; poczem wszystko się uciszyło. Po południu przedłożono sądowi znalezione w krzakach: zegarek, łańcuszek i rewolwer, które były własnością Dolińskiego.

Zdaje się, że Doliński przyzna się do zabójstwa i będzie się starał dowodzić, że strzelał w obronie własnego życia.

— **Annie Rollins, zam.** pn. 2222 Dearborn st., w piątek wieczór przechadzała się w towarzystwie 28-letniego Roberta Coleman, 2706 Dearborn st., murzyna, na brzegu jeziora na 24 ulicy, kiedy Edward Founteleroy, który w Annie także jest zakochany, z zazdrości strzelił do Colemana i uciekł. Colemana zawieziono do szpitala powiatowego. Okazało się, że ma płuca przestrzelone i lekarze uznali ranę za śmiertelną.

— **Rabusie którzy o**kradli, jak w swoim czasie donosiliśmy, ks. Babskiego, proboszcza w Avondale i podpalili jego łóżko, znajdują się już na stacyi policyjnej przy Attril st. Nazywają się oni Feliks Simerling i Jan Rozmarowski; pierwszy z nich liczy lat 20, a drugi lat 19 i obaj przyznali się do niektórych rabunków, a między niemi do rabunku na plebanii św. Jacka.

Simerling został aresztowany jeszcze 26 kwietnia, a Rozmarowskiego policya wczoraj znalazła i aresztowała w pewnym domu na rogu Central Park ave. i Noble ave. w chwili, gdy wybierał się w podróż do Omaha.

Obrabowali oni także byli skład rzeźniczy Michała Markiewicza pn. 1772 N. Central Park ave., i zabrali stamtąd $6 Potem zakradli się drugi raz do tego składu, a że pieniędzy nie znaleźli, przeto ze złości poniszczyli mnóstwo przedmiotów ogólnej wartości $300.

— **Jan Rosch, który mie**szkał pn. 8422 Buffalo ave., tak bardzo pokochał swego siostrzeńca, Wład. Wiśniewskiego, że koniecznie chciał go adoptować i u siebie wychowywać, ale że matka tegoż nie chciała się z nim rozłączyć, przeto wykradł go i wyjechał z nim do New York. Matka chłopca prosiła policyą w South Chicago, by zajęła się oddaniem jej chłopca, który liczy lat 15.

— **55 letnia żona poli**cyanta Jana Gara, który od lat 27 służy w policyi, we czwartek wieczorem po g. 7 w mieszkaniu swojem pn. 643 W. 31 st., zapaliła lampę przy otwartem oknie, kiedy nagły podmuch wiatru poruszył firanki okna, które ponad cylindrem lampy zapaliły się. Pani Gara, chcąc stłumić płomienie, poparzyła się i odzież się na niej zajęła. Na krzyk jej nadbiegł z sąsiedniego pokoju jej syn 18 letni i udało mu się w końcu kołdrą stłumić płomienie, przy czem sam się popiekł dość mocno. Pani Gara jednakowoż, od stóp do głowy straszliwie poparzona — bo nawet włosy jej się spaliły — została zawiezioną do szpitala powiatowego, gdzie lekarze uznali od razu, że wszelka pomoc jest nadaremną. Nieszczęśliwa umarła około godz. 11.

— **We czwartek wie**czorem uderzył piorun w gmach apartamentowy Ozark na rogu 35 ul. i Wabash ave. i wywołał popłoch pomiędzy licznemi gośćmi właśnie przy wieczerzy siedzącymi. Panna Harriet Metcalf, siostra zarządcy domu, mieszkająca na 4 piętrze, spadła ze stołka, ale nie została ciężko skaleczoną.

Piorun uderzył w północno-zachodni róg domu i wypalił dziurę w podłodze suteren. Budynek to 7 piętrowy i mieszka tam około 100 rodzin. Na 4 piętrze zajęły się futryny drewniane, które zresztą szybko ugaszono i pożar zrządził szkodę na $100.

— **W Parku Lincolna** w roku bieżącym ma być zaprowadzoną nowość, która może znaczną okazać się atrakcyą. Zarząd parku do zwolił kompanii "Novel Amusement Co." urządzić rodzaj ogródka, zwanego "Old Mill Race," otoczonego żywopłotem, z grotami, altanami, strumykiem i małym wodospadem spadającym na koło młyńskie, który zwiedzać będzie można za 10 centów. Po strumyku będzie można przejeżdżać się łódkami. "Novel Amusement Co." otrzymała kontrakt na 4 lata i spodziewa się mieć dochód roczny około $20,000, z czego 15 procent płacić będzie kasie parkowej.

— **Pan Antoni Jax,** autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

— **Ostatecznie skończył** się proces wniesiony przeciw niedbałej gospodarce szpitala powiatowego. Sędziowie przysięgli orzekli po przesłuchaniu świadków, że szpital powiatowy jest prowadzony w porządku. Znaleziono tam pewne małe braki, a tyczą się one szczególnie zakupna żywności i materyałów, jakoteż zaprowadzenie ulepszeń. Dozorczyń jest mało i nie mogą podołać pracy pomimo najszczerszych chęci, lekarzy jest za wielu, określenie ich obowiązków jest za mało ścisłe. Wentylacya nie jest odpowiednia, ale jest znośna.

— **L. J. Depuy, starzec** 75 letni, popełnił samobójstwo za pomocą zażycia kwasu karbolowego. Mieszkał on przez 12 lat u pani M. Grissler pn. 220 W. Randolph st. Był on artystą malarzem i wykończał z innym malarzem sławną bitwę pod Getysburg i Shiloh, które to obrazy każdemu niemal są znane.

— **Kompania kolei Illi**nois Central wprowadza w życie od 1-go lipca br. system emerytury dla swych pracowników. Każdy urzędnik lub robotnik zatrudniony przez tęż kompanią, otrzyma pensyę stosowną do płacy, jaką pobiera, w razie podeszłego wieku, lub gdy się okaże, że nie jest zdolnym do pracy. W tym celu kompania wyasygnowała ze swej kasy $250,000.

— **W piątek zeszłego** tygodnia około godz. 6 rano wybuchł pożar w rzezalniach Armour'a i stu strażaków pracowało z wielkiem wytężeniem nad jego ugaszeniem przez kilka godzin. Spaliło się 1800 bydła, a ogólne straty wynoszą $100,000. Ogden Armour ofiarował strażakom za dzielną i energiczną pracę przy gaszeniu pożaru przekaz na $250.

— **Trustysi sanitarni na**szego miasta pwrócili ze Springfield, legislatury stanu Illinois, mając w ręku papiery na $5,700,000, które mają być użyte na pogłębienie rzeki Chicago. Rzeka ma być pogłębiona do 200 stóp głębokości, a koszta wyniosą około $9,000 000. Rzeka tak będzie pogłębiona i rozszerzona, że okręty handlowe będą mogły po niej wygodnie kursować. Przyczyni się to niemało do czystości miasta, gdyż woda będzie miała większy odpływ, unosząc tem samem wszelkie brudy, jakie się dostają do rzeki.

— **Praca nad budową** angielsko katolickiego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, już się rozpoczęła. Kościół stanie przy ulicy Albany i bulewarze Jackson, a będzie kosztował $250,000. Będzie to arcydzieło sztuki swego rodzaju. Ma to być najpiękniejszy kościół w Chicago. Ceremonii poświęcenia dokona nowo mianowany kardynał, nuncyusz papieski w Washingtonie, mgr. Martinelli.

— **W niedzielę wieczo**rem, odbył się obchód majowy, urządzony staraniem grup związkowych na północno-zachodniej stronie miasta. Hala św. Trójcy była napełniona publicznością i obchód wypadł dość dobrze. Na szczególną uwagę zasługują mowcy ob. Heliński i Poszwiński, to też publiczność wynagrodziła ich mowy hucznemi oklaskami.

— **W niedzielę rano o**koło 4 godziny powstał pożar w budynku drewnianym pn. 9316 Marquette ave. Nim straż ogniowa przybyła, cały budynek był w ogniu, w którym zginęło siedm osób, czterzy zostały śmiertelnie popalone, a cztery odniosły lżejsze rany. Ogień wybuchł gdy wszyscy mieszkańcy w liczbie 28 spali sobie w najlepsze, a ponieważ pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością, więc ztąd wynikło tak straszne nieszczęście.

Między nieżywymi widzimy nazwiska polskie jak: Żuk Piotr i jego żona, Żuk Wiktorya i Mikołaj, dzieci i Żuk Jan popalony lecz żyjący.

— **Na cmentarzu czesko-**polskim, odsłonięto w niedzielę po południu pomnik zbudowany na pamiątkę śp. ks. Winc. Barzyńskiego. W ceremonii odsłonięcia pomnika brały udział liczne towarzystwa kościelne.

— **Z okazyi 50 rocznicy** urodzin zasłużonego dla pieśni polskiej w Stanach Zjednoczonych, ob. Ant. Małłek, chóry śpiewackie urządziły koncert w niedzielę 5 maja. Koncert udał się znakomicie, pojedyncze numera koncertu wypadły dobrze. Z okazyi tego balu, złożyli miłośnicy śpiewu z miasta i prowincyi solenizantowi liczne powinszowania już to osobiście już to telegraficznie, już też obdarzając go licznemi podarunkami.

— **J. Halperin pn. 219** Maxwell st., ze zmartwienia, iż ciągle cierpiał na chorobę żołądka kładąc się spać, odkręcił gaz, który go wraz z żoną pozbawił życia.

Gdyby każda niewiasta przeczytała dzieło pt. Nauka Położnictwa nie byłoby tyle chorych kobiet w Ameryce. Książkę tę można teraz sprowadzić za bajecznie niską cenę $1.50. Poprzednio sprzedawaną była po $7.00. Czytaj ogłoszenie na stronicy pierwszej.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 Maja, 1901.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	$74\frac{1}{2}$—$75\frac{1}{4}$
No. 3 czerwona	72 74
No. 2 twarda	$74\frac{1}{4}$—$74\frac{1}{2}$
" 3 twarda	$73\frac{3}{8}$—74
No. 1 latowa	$74\frac{3}{8}$—$75\frac{3}{8}$
No. 2 "	73—75
No. 3 "	45—$45\frac{1}{4}$
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	55
No. 2 żółta	55
No. 3 "	$44\frac{1}{4}$—$44\frac{1}{2}$
Owies, buszel	
No. 2	27
No. 2 biały	30—$30\frac{1}{2}$
No. 3	$28\frac{1}{8}$ $28\frac{3}{4}$
No. 3 biały	$29\frac{1}{4}$—30
No. 4 biały	29—$29\frac{1}{2}$
Mąka: Pszenna zimowa	
patent	3.80—3.90
Wiosenna patenta	3.70—3.80
Piekarska, worek	2.20—2 50
Żytnia miech	2.50—2.75
Żyto No. 3 buszel	$61\frac{1}{2}$
Jęczmień	38—56
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.50
No. 2	12 00—12.50
No. 3	9.00—11.00
Choice prairie	12.00—13.00
No. 1	10.00—11.00
No. 2	8.00—10.00
No. 3	7.50—9.00
Drób żywy:	
Kury funt	$9\frac{1}{2}$
Kurczęta	$9\frac{1}{2}$
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	5.00—7.00
Indyki	$7\frac{1}{2}$—8
Groch, buszel:	
Nowy	3.00
Zielony	3.50—4.00
Łój, funt	40
No 2	35
Jaja, tuzin	$11\frac{1}{2}$—12
Masło:	
Śmietankowe	$17\frac{1}{2}$—18
Dairy	15—16
Packing	13
Kartofle	
Burbanbs	35—38
Peerles	34—36
Słodkie za beczkę	1.50—2 50
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	2.75—3 75
Cytryny, pudło	1.50—2.50
Pomarańcze pudło	2 00—2 50
Banany	65—1 50
Cielęcina:	
Wyborna, funt	$6\frac{1}{2}$—7
No. 2, " "	4—5
Bydło:	
Pierwszej klasy, 1,000—1,300 funtów	4.25—4.70
Świnie, 100 funtów:	5.90—6.00
Wyborne	5 65—5 90
Zwyczajne	5.65—5 90
Asortowane, 150 do 185 funtów	5 60—5.77
Biedne	3.50—5.50
Owce, 100 funtów:	3.00—4.50
Wyborne	
Roczniaki	4.25
Jagnięta zwyczajne	3.50—4 50
Ser: Young America	$10\frac{1}{2}$—11
Twins	$9\frac{3}{4}$—10
Brick	$11\frac{1}{2}$ $12\frac{1}{2}$
Szwajcarski	12—$13\frac{1}{2}$
Limburger	11 12
Siemiona, 100 funtów	
Iniane	1.63
Tymotka	3 40 3.70
Koniczyna	9.00 - 10.00
Jarzyny:	
Kalafiory pudło	1.00 2.00
Selery pudło	50—60
Cebula biała	1.40—1.50
Kapusta czerwona becz.	2.50
Sałata,	35—40
Rzodkiewki (tuzin)	4.50—5.50
Pomidory	3 50—4.00
Ogórki (tuzin)	1.00—1.40
Słoma:	
Żytnia	9.00
Owsiana	6.75